



ŻYCIE LASÓW kujawsko-pomorskich

BIULETYN REGIONALNEJ DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU



■ „ZIELONY ŁAD” ZAGRAŻA LASOM?

- DRONY W OCHRONIE LASU
- UPRAWY DĘBU I BUKA NA POWIERZCHNIACH POKŁĘSKOWYCH
- POŻARY LASU W KALIFORNII
- NADLEŚNICZY ALEKSANDER WYSIŃSKI (1897-1951)



REGIONALNA DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU

87-100 Toruń, ul. Mickiewicza 9
tel. 56 65 84 300, fax 56 65 84 366
e-mail: rdlp@torun.lasy.gov.pl
www.torun.lasy.gov.pl

DYREKTOR

Bartosz Michał Bazela

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. GOSPODARKI LEŚNEJ

Bartosz Pewniak

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. EKONOMICZNYCH

Jacek Krzyżanowski

SEKRETARIAT DYREKCJI

tel. 56 65 84 347; e-mail: rdlp@torun.lasy.gov.pl

I. PION DYREKTORA (D)

- Wydział Organizacji (DA)
P.o. naczelnik **Monika Wrzesińska** tel. 56 65 84 343
- Wydział Kadr
P.o. naczelnik **Beata Lewandowska** tel. 56 65 84 352
- Wydział Kontroli i Audytu Wewnętrznego (DK)
Naczelnik **Waldemar Jabłoński** tel. 56 65 84 303
- Zespół ds. Komunikacji Społecznej (DR)
Gł. specjalista **Tadeusz Chrzanowski** tel. 56 65 84 354
- Zespół ds. Obronności i Ochrony Mienia (DS)
Gł. specjalista **Jacek Cichocki** tel. 56 65 84 352
- Stanowisko ds. Zagospodarowania Terenów Kłęskowych (DZ)
Gł. specjalista **Waldemar Wencel** tel. 69 44 35 761

II. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. GOSPODARKI LEŚNEJ (Z)

- Wydział Gospodarki Leśnej (ZG)
P.o. naczelnik **Mariusz Jelenewski** tel. 56 65 84 341
- Wydział Ochrony Lasu (ZO)
Naczelnik **Michał Piotrowski** tel. 56 65 84 340
- Wydział Zarządzania Zasobami Leśnymi (ZS)
Naczelnik **Jan Frankowski** tel. 56 65 84 356
- Wydział Infrastruktury Leśnej (ZI)
P.o. naczelnik
Katarzyna Kaczmarek-Sławińska tel. 56 65 84 334

III. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. EKONOMICZNYCH (E)

- Wydział Księgowości (EK)
Główny księgowy **Ariel Skwiercz** tel. 56 65 84 321
- Wydział Analiz i Planowania (EP)
Naczelnik **Grzegorz Grabowski** tel. 56 65 84 327
- Wydział Gospodarki Drewnem (ED)
Naczelnik **Dariusz Meyer** tel. 56 65 84 336
- Wydziału Administracji (EA)
P.o. naczelnik **Ilona Starczewska** tel. 56 65 84 360
- Wydział Informatyki (EI)
P.o. naczelnik **Tomasz Wieczór** tel. 56 65 84 355

w numerze

KARTY Z NASZEJ HISTORII

- 4 Leśnicy ofiarami Zbrodni Katyńskiej

WYDARZENIA

- 6 Minister Michał Woś spotkał się z leśnikami
7 „Zielony ład” zagraża lasom?
9 Bractwo Świętego Huberta ma 20 lat

OCHRONA LASU

- 10 Drony w ochronie lasu

MOIM ZDANIEM

- 13 Uprawy dębu i buka na powierzchniach
pokłęskowych
16 Gospodarka leśna i okresy lęgowe

OCHRONA PRZYRODY

- 20 Bielik z Radzik
21 Jastrzębie uratowane

LEŚNICTWO NA ŚWIECIE

- 22 Leśnictwo i pożary lasu w Kalifornii



Fot. Tadeusz Chrzanowski

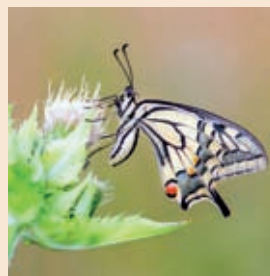


Fot. Waldemar Wencel



ŻYCIE LASÓW kujawsko-pomorskich

BIULETYN REGIONALNEJ DYREKCJI
LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU



Zdjęcie na okładce: Paź królowej.
Fot. Łukasz Gwiżdziel

WYDAWCA

Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Toruniu
ul. Mickiewicza 9, 87-100 Toruń

REDAKCJA

Redaktor naczelny:
Tadeusz Chrzanowski
tel. 56 65 84 354
tadeusz.chrzanowski@torun.lasy.gov.pl

Współpraca:

Kamila Czajka (Dobrzejewice)
Paweł Dobies (Szubin)
Łukasz Gwiżdziel (Lutówko)
Paweł Kaczorowski (Miradz)
Lech Niestuchowski (DGLP)
Józef Popiel (Gołąbki)
Waldemar Wencel (RDLP w Toruniu)

PROJEKT GRAFICZNY

I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU
Studio Artystyczno-Reklamowe
„Pomorze” - Marek Abramowicz
Bydgoszcz, tel. 602 304 778
Skład DTP: Małgorzata Żukowska

Oddano do druku:

08.09.2020 roku

Kwartalnik „Życie Lasów
Kujawsko-Pomorskich.
Biuletyn Regionalnej Dyrekcji
Lasów Państwowych w Toruniu”
jest zarejestrowany
w Sądzie Okręgowym w Toruniu,
I Wydział Cywilny Sekcja Rejestrowa
pod numerem 379

Nakład: 1100 egz.

PODRÓŻE DO KOŁA ŚWIATA

29 W krainie kiwi i pukeko

KARTY Z NASZEJ HISTORII

34 Nadleśniczy Aleksander Wysiński (1897-1951)

KADRY

44 Leśnicy na emeryturze

SPORT

46 Mistrz świata Adam Gotowski

47 Kajakiem do Bałtyku

PASJONACI

48 Urodziłem się, by pstrykać zdjęcia

49 W pogoni za światłem

50 Żurawie z Lutówka nagrodzone

51 Jak powstały zwycięskie kadry

GALERIA BIULETYNU

52 Nagrodzone żurawie Łukasza Gwiżdziela



Fot. Monika Sowińska



Fot. archiwum



Ciała oficerów
Wojska Polskiego
wydobyte z dołów
śmierci w Lesie
Katyńskim podczas
ekshumacji niemiec-
kiej w 1943 r.
Fot. ze zbiorów Mu-
zeum Katyńskiego
w Warszawie

LEŚNICY OFIARAMI Zbrodni Katyńskiej

80 lat temu, wiosną 1940 roku na rozkaz Józefa Stalina oddziały specjalne rosyjskiego NKWD dokonały zbrodni ludobójstwa na blisko 22 tysiącach obywateli polskich. Było wśród nich kilkuset leśników II Rzeczypospolitej.

TEKST: Tadeusz Chrzanowski

Zbrodnia Katyńska to akt ludobójstwa dokonany przez państwo sowieckie na elitach państwa polskiego, który miał miejsce wiosną 1940 r. w Katyniu, Charkowie, Twerze, w więzieniach zachodniej Ukrainy i Białorusi oraz w innych wciąż odkrywanych miejscach polskiej Głoty Wschodu.

Śmierć z rąk sowieckiego NKWD poniosło wówczas ponad 14 tysięcy oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej oraz co najmniej 7 tysięcy innych obywateli Rzeczypospolitej reprezentujących przywódcą, patriotyczną, najlepiej wykształconą warstwę narodu polskiego.

Leśnicy ofiarami Zbrodni Katyńskiej

Do grona elit II Rzeczypospolitej zaliczali się również leśnicy. Wielu z nich w przededniu II woj-

ny światowej zostało zmobilizowanych do Wojska Polskiego i brało czynny udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Ci ze stopniami oficerskimi, którzy po napaści Związku Sowieckiego na Polskę 17 września, trafili do niewoli rosyjskiej zostali osadzeni w specjalnych obozach jenieckich NKWD i wiosną 1940 r. na rozkaz Stalina zamordowani „trybem katyńskim”, strzałem w tył głowy. Spoczywają na Polskich Cmentarzach Wojennych w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Kijowie-Bykowni oraz w leśnym cmentarzysku Kuropaty pod Mińskiem.

Nie wiemy ilu leśników pochłonęła Zbrodnia Katyńska. Było ich kilkuset. W książce ks. Dzisława Peszkowskiego i Stanisława Zdrojewskiego „Leśnicy w grobach Katynia” (2000 r.) pojawia się lista 724 leśników. Inni badacze tematu po weryfikacji redukują tę liczbę wskazując, że nie wszyscy wymie-

nieni wykonywali zawód leśnika. Nie jesteśmy też w stanie potwierdzić ofiar z wciąż nie ujawnionej tzw. listy białoruskiej z tysiącami polskich ofiar spoczywających w dołach śmierci w Kuropatach pod Mińskiem.

Tablica Pamięci w toruńskiej dyrekcji

W 80. rocznicę Zbrodni Katyńskiej, w gmachu Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu umieszczono tablicę upamiętniającą dwunastu leśników i drzewiarzy związanych zawodowo z Pomorzem i Kujawami, ofiary tej zbrodni. Jest pośród nich Adam Loret, pierwszy naczelny dyrektor Lasów Państwowych, który w tym gronie symbolicznie reprezentuje wszystkich leśników polskich, którzy zginęli w Zbrodni Katyńskiej, a często dokładniejsze okoliczności ich śmierci, jak właśnie samego dyrektora Loreta, nie są znane. Pozostałych jedenastu, to leśnicy i drzewiarze związani swoim życiem zawodowym z regionem Pomorza i Kujaw.

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu zaplanowano na 31 marca 2020 r. Z powodu epidemii oficjalna uroczystość została przełożona na termin późniejszy.

Tablicę zaprojektował artysta plastyk Marek Abramowicz, autor kilku innych upamiętnień w toruńskiej dyrekcji, m.in. jej pierwszego dyrektora Teofila Lorkiewicza. Obok imiennej listy dwunastu leśników i drzewiarzy, mocnym elementem projektu tablicy jest wizerunek Matki Boskiej Katyńskiej umieszczony na wstędze w barwach narodowych.

Tablica Katyńska w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu jest kolejnym wyrazem hołdu dla Tych Leśników, którzy złożyli ofiarę najwyższą, swoje życie na ołtarzu Ojczyzny. Ich imiona, które w zamyśle architektów zbrodni miały być zapomniane, pozostaną na zawsze w pamięci naszej i przyszłych pokoleń.



Obelisk z wizerunkiem Matki Boskiej Katyńskiej i inskrypcją poświęconą leśnikom polskim w Miejscu Pamięci w Wierchlesie. Fot. Tadeusz Chrzanowski

Jan Twardowski

BEZ KAPLICY

jest taka Matka Boska
co nie ma kaplicy
na jednym miejscu pozostać nie umie

przeszła przez Katyń
chodzi po rozpaczach
spotyka niewierzących
nie płacze
rozumie

Projekt tablicy upamiętniającej dwunastu leśników i drzewiarzy związanych zawodowo z Pomorzem i Kujawami, zamordowanych przez sowieckie NKWD w Zbrodni Katyńskiej wiosną 1940 r. Tablicę zaprojektował artysta plastyk Marek Abramowicz

LEŚNICY I DRZEWIARZE

związani zawodowo z lasami Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu
ZAMORDOWANI PRZEZ SOWIECKIE NKWD W ZBRODNI KATYŃSKIEJ wiosną 1940 r.

BOLESŁAW BŁAŻEWICZ (1889-1940) INSPEKTOR DYREKCJI LP W TORUNIU † BYKOWNIA K. KUJAWA	SZCZEPAN ŁUCZAK (1906-1940) PRACOWNIK DYREKCJI LP W TORUNIU † KATYŃ	FRANCISZEK NOWICKI (1895-1940) NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA GNIEWOWO † KATYŃ
EDMUND DRECKI (1897-1940) NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA KOŚCIERZYNA † KATYŃ	TADEUSZ MIŚKO (1889-1940) NADLEŚNICZY W MAJĄTKU LUBOSTRÓŃ † KATYŃ	EDMUND WRÓBLEWSKI (1898-1940) WŁAŚCICIEL TARTAKU W BRUSACH † KATYŃ
WŁADYSŁAW KOTUŁA (1893-1940) NADLEŚNICZY (P.O.) LEŚNICTWA HEL † CHARKÓW	SOBIEŚŁAW MOŚCICKI (1900-1940) NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA KARTUZY † CHARKÓW	RUDOLF ZACHER (1899-1940) NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA MESTWINOWO † CHARKÓW (?)
ADAM LORET (1884-1940?) DYREKTOR NACZELNY LASÓW PAŃSTWOWYCH † MIŃSK-KUROPATY (?)	IGNACY NITKOWSKI (1908-1940) PRACOWNIK DYREKCJI LP W TORUNIU † CHARKÓW	STANISŁAW ZYSNARSKI (1898-1940?) WŁAŚCICIEL TARTAKU W RUDZKIM MOŚCIE † MIŃSK-KUROPATY (?)

*„Jeśli zapomne o nich,
Ty Boże na Niebie,
Zapomnij o mnie”*

W 80. ROCZNICĘ ZBRODNI KATYŃSKIEJ – Leśnicy Kujaw i Pomorza A.D. 2020

Minister Michał Woś
(drugi od prawej) z grupą
leśników na terenie
szkółki leśnej Bielawy



Minister MICHAŁ WOŚ SPOTKAŁ SIĘ Z LEŚNIKAMI

Minister środowiska Michał Woś przebywał 7 lipca 2020 r. w Toruniu. W ramach wizyty spotkał się z grupą leśników reprezentujących 27 nadleśnictw i kierownictwo Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W spotkaniu uczestniczył również dyrektor generalny LP Andrzej Konieczny.

TEKST I ZDJĘCIE: Tadeusz Chrzanowski

Wizyta ministra Michała Woś miała miejsce na terenie szkółki leśnej Bielawy podtoruńskiego Nadleśnictwa Dobrzejewice. Spotkanie było okazją do podsumowania wiosennej kampanii odnowieniowej, w ramach której kujawsko-pomorscy leśnicy posadzili ponad 5700 hektarów lasów; z tego aż 66 proc. (3740 ha) – to nowe pokolenie lasu na terenach zniszczonych przez huragan stulecia w sierpniu 2017 r.

Informację o wiosennych odnowieniach lasu przedstawił Bartosz Bazela, dyrektor RDLP w Toruniu uzupełniając ją materiałem filmowym o ubiegłorocznej akcji #Sadzimy, którą zainaugurował wówczas w Nadleśnictwie Ryteł prezydent Andrzej Duda. Akcja cieszyła się ogromną popularnością i w całym kraju uczestniczyło w niej tysiące ludzi. W tym roku ze względu na epidemię akcję zawieszono, jednak leśnicy do niej powrócą, gdy zagrożenie minie, gdyż społeczne zainteresowanie nią nie słabnie.

Minister Woś poinformował, że wraz z dyrektorem generalnym Andrzejem Koniecznym kontynuują cykl spotkań z leśnikami w całym kraju. Wobec różnych zagrożeń zapewnił o swojej solidarności z leśnikami.

- Zawsze będę bronił Lasów Państwowych i leśników. – mówił minister – Polscy leśnicy wielokrotnie dowiedli, że na to zasługują jako grupa społeczna, która zawsze dbała o polskie interesy i polskie sprawy. Lasy Państwowe są organizacją świetnie zorganizowaną, niezawodną, na którą zawsze można liczyć. Świadczą o tym również sukcesy związane z likwidacją skutków huraganu stulecia i prowadzoną tam odbudową lasów.

Dyrektor generalny Andrzej Konieczny zwrócił uwagę, że epidemia dotyka Lasy Państwowe podobnie jak całą gospodarkę. Kierownictwo podjęło jednak szereg decyzji, które minimalizują jej skutki. Przede wszystkim ograniczane są koszty i wstrzymane nowe inwesty-

cje. W dziale zatrudnienia prowadzona jest rekrutacja wewnętrzna powiązana z programem emerytalnym. Stwarza to szersze możliwości awansu dla młodszego pokolenia leśników. Wszelkie działania nakierowane są na maksymalną ochronę pracowników Lasów Państwowych i ich rodzin.

Dyrektor Konieczny z uznaniem wyrażał się o wynikach, w tym ekonomicznych, toruńskiej dyrekcji Lasów Państwowych, które należą obecnie do najlepszych w kraju. Podziękował za służbę i wielkie poświęcenie w pracy leśników odbudowujących lasy i całą infrastrukturę w nadleśnictwach dotkniętych przez nawałnice z sierpnia 2017 r. Podziękował również ministrowi Wośowi za przyjęcie zaproszenia do cyklu spotkań z leśnikami, w ramach którego gościł wcześniej w Katowicach i w Kutnie, a obecnie w Toruniu.

Podczas pobytu w Nadleśnictwie Dobrzejewice minister Woś zapoznał się z „produkcją” leśnej szkółki kontenerowej Bielawy. To jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Polsce. Aktualnie hodzi się tu rocznie nawet 7,5 mln sadzonek drzew i krzewów leśnych z zakrytym systemem korzeniowym. Niemal w całości trafiają one na teren nadleśnictw kłeskowych, gdzie trwa odbudowa lasów zniszczonych przez huragan stulecia w 2017 r. ■

ZIELONY ŁAD ZAGRAŻA LASOM?

W Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu odbyła się 24 lipca 2020 r. konferencja „Europejski Zielony Ład, a interes Polski”. Inicjatorem spotkania był minister środowiska Michał Woś. O zagrożeniach dla europejskich lasów mówił profesor Jacek Hilszczański.

TEKST: Tadeusz Chrzanowski, Honorata Galczewska

ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

Słowo wstępne konferencji wygłosiła Krystyna Szyszko, wdowa po śp. prof. Janie Szyszko, która odczytała jedno z oświadczeń napisanych przez Profesora w przeddzień śmierci. Dotyczyło ono roli lasów w pochłanianiu dwutlenku węgla. Śp. prof. Jan Szyszko przez ponad trzy dekady prowadził badania na ten temat w stacji terenowej w Tucznie, a jako minister środowiska zabiegał na forum międzynarodowym o włączenie lasów do rozliczeń państw w zakresie pochłaniania i emisji gazów cieplarnianych.

Referat wygłosił minister Michał Woś, który przedstawił koncepcję polskiego systemu handlu emisjami PL ETS. W wystąpieniu wskazał na konieczność nakreślenia horyzontu zmian w polityce klimatycznej i wskazania kwestii, na któ-

re my w Polsce możemy się zgodzić oraz tych, które budzą nasze wątpliwości.

Uczestnicy toruńskiej konferencji mieli również okazję wysłuchać Pawła Sałka, doradcę Prezydenta RP ds. środowiska, który mówił o aspektach bioróżnorodności i ochrony przyrody w kontekście realizacji Europejskiego Zielonego Ładu i potencjalnych zagrożeń jakie z nich płyną dla Polski i polskich lasów.

Podczas spotkania były poruszane tematy związane z ciepłownictwem, geotermią, energią elektryczną oraz gazem. Prelegenci przedstawili szereg przykładów wpływu polityki klimatycznej UE na działalność różnych gałęzi gospodarki oraz ponoszone w związku z nią koszty, które ostatecznie dotyczą odbiorców usług, czyli obywateli.

Strategia UE groźna dla lasów

Profesor Jacek Hilszczański, dyrektor Instytutu Badawczego Leśnictwa, odniósł się do europejskiej strategii „Zielonego Ładu” w stosunku do lasów. Znajduje się w niej bowiem szereg zapisów niebezpiecznych z punktu widzenia ekologii lasu.

– Wszystkie lasy pierwotne, wszystkie starodrzewy (choć ich nie zdefiniowano), mają być według strategii chronione ściśle. – mówił profesor Hilszczański – Lasy te, według danych UE, stanowią 27 proc. wszystkich lasów. To jest olbrzymia powierzchnia. W odniesieniu do Polski będzie to łącznie 3,1 mln hektarów lasów. Praktycznie będą to wszystkie lasy powyżej 80. roku życia. W konsekwencji spadek pozyskania drewna wyniesie około 50 proc. Będzie to miało ogromny wpływ na ekonomię, rynek pracy i przemysł drzewny.

Pojawia się pytanie, gdzie miałyby być wprowadzona ochrona ściśła lasów? Otóż na pewno nie w lasach prywatnych, bo na to musiałby się zgodzić właściciel, jeśli otrzymałby stosowną rekompensatę. Polska z wysokim udziałem lasów publicznych musi się liczyć z faktem, że ściśła ochrona zaistniałaby przede wszystkim w Lasach Państwowych.

Lasy w Polsce ze względu na wieloletni deficyt opadów w wielu miejscach zamierają. – mówił profesor Hilszczański – Dotyczy to m.in. trzech głównych gatunków lasotwórczych – dębu,



Profesor Jacek Hilszczański zwrócił uwagę na zagrożenia dla lasów polskich płynące z propozycji zawartych w „zielonym ładzie UE”

świerka i sosny. Pozyskanie drewna tych gatunków w cięciach sanitarnych roślin z roku na rok. W strategii UE jest zapisane, że musimy dbać o dobro lasów, o ich stan zdrowotny. Rodzi się pytanie, jak połączyć strategię ochrony ścisłej z ochroną stanu zdrowotnego? W praktyce jest to nierealne.

W dalszej części wystąpienia profesor Hilszczański przedstawił – oczywiście dla każdego leśnika – dane potwierdzające, że największe wydzielanie się posuszu (zamieranie drzew) występuje w starych drzewostanach. Ochrona ścisła starych lasów wiąże się nieuchronnie z ich degradacją, a co za tym idzie ze stratami bioróżnorodności leśnej.

Zachwyt nad ochroną ścisłą, zwłaszcza w naszej strefie klimatycznej, w Polsce ale i w wielu innych krajach już dawno minął. – kontynuował profesor – Bezkrytyczne przyjmowanie, że ochrona ścisła rozwiąże wszelkie problemy bioróżnorodności dawno minął. – podkreślił – Mam szereg przykładów i publikacji naukowych, które wyraźnie pokazują, że w naszych warunkach ta

ochrona ścisła nie do końca spełnia pokładane w niej nadzieje. Przykładem są liczne publikacje z terenu Puszczy Białowieskiej. Dane porównawcze z 1936 i 2011 r. z powierzchni badawczych wyznaczonych w lasach poddanych ochronie ścisłej. W 1936 r. mieliśmy tam piękne, zdrowe, bogate lasy zróżnicowane gatunkowo i strukturalnie, a po 75 latach ochrony ścisłej – mamy grabinę z pojedynczymi lipami, świerkami, olszą. Brak zupełnie takich gatunków podstawowych dla różnorodności, jak dąb, sosna, jesion, czy nawet osika. Tych gatunków nie ma, w rezerwacie ścisłym w ogóle się nie odnawiają.

Czy o to chodzi w ochronie ścisłej? – pytał retorycznie prelegent. – Czy o to chodzi w ratowaniu bioróżnorodności

leśnej Unii Europejskiej? Czy ochrona ścisła jest rozwiązaniem problemu? Chyba nie.

W Puszczy Białowieskiej, w ostatnich latach, ochrona ścisła faktycznie dotyczy kornika drukarza, co doprowadziło w krótkim czasie do zniszczenia drzewostanów świerkowych. Dla przykładu, przed gradacją mieliśmy w puszczy 121

drzew pomnikowych świerka, w tej chwili zostało ich... 5! Czy o to chodzi w ochronie ścisłej i ochronie bioróżnorodności leśnej w UE? Drzewa, które stanowiły o wielkości puszczy, majestatyczne 150-letnie drzewa, w ciągu

kilku lat zostały zabite przez kornika drukarza. Działania leśników mogłyby spowodować znaczące rozciągnięcie w czasie tego procesu, kiedy w otoczeniu starzejących się pomników przyrody w ich rolę wchodziłby następca. Obecnie nie możemy już podziwiać pomnikowych świerków, bo ich nie ma.

Ochrona ścisła w Puszczy Białowieskiej jest potrzebna dla obserwacji niektórych zjawisk, natomiast nie jest rozwiązaniem dla pełnej ochrony bioróżnorodności. Podobna prawidłowość dotyczy również innych lasów w Polsce i w Europie. – konkludował profesor.

Wnioski dla polskich lasów

W podsumowaniu wystąpienia prof. Jacek Hilszczański sformułował następujące wnioski ogólne:

1. Polskie lasy (i nie tylko) przez stulecia były pośrednio lub bezpośrednio pod wpływem działalności człowieka, który kształtował ich przyrodę.
2. W polskich lasach występują siedliska i gatunki, których byt nie może być zapewniony przez ścisłą (bierną) ochronę.
3. Aby spełnić cele unijnej strategii na rzecz bioróżnorodności w polskich lasach potrzebna jest czynna ochrona wielu gatunków i siedlisk.

Referat profesora Hilszczańskiego był ostatnim punktem toruńskiej konferencji. Udział w niej wzięli m.in. przedstawiciele nauki, parlamentu, samorządów, duchowieństwa, rolnicy oraz duża grupa leśników z Andrzejem Koniecznym, dyrektorem generalnym Lasów Państwowych na czele.



Krystyna Szyszko w swoim wystąpieniu przypomniała stanowisko śp. prof. Jana Szyszko w sprawie roli lasów w pochłanianiu CO₂



Wśród uczestników konferencji byli, od lewej: dyrektor Andrzej Konieczny, rektor o. Zdzisław Klafka, minister Michał Woś

Uczestnicy jubileuszowego spotkania z okazji 20-lecia Bractwa Świętego Huberta w Śliwicach



BRACTWO Świętego Huberta MA 20 LAT

Bractwo Świętego Huberta w Śliwicach jest stowarzyszeniem przykościelnym zrzeszającym myśliwych i sympatyków myślistwa, którego celem jest umacnianie kultu Świętego Patrona wśród myśliwych oraz przybliżanie go społeczeństwu, jako duchowej, zakorzenionej w polskiej tradycji, wartości łowiectwa. Właśnie minęło 20 lat, od chwili gdy Bractwo podjęło działalność.

TEKST I ZDJĘCIA: **Waldemar Wencel**

Obchody jubileuszu 20-lecia Bractwa zbiegły się z niezwykłą okolicznością, przekazaniem relikwii św. Huberta Parafii w Śliwicach. Dokonał tego 5 czerwca 2020 r. na uroczystej Mszy św. w Kościele pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup dr Mirosław Adamowicz, nuncjusz apostolski. Stało się to po długoletnich staraniach Bractwa, które zabiega również o nadanie patronatu św. Huberta miejscowości Śliwice.

W organizację wydarzenia włączyli się leśnicy z Borów Tucholskich, którzy systematycznie wspierają wiele inicjatyw związanych z krzewieniem tradycji i kultury narodowej, regionalnej, czy też lokalnej. Skromne obchody jubileuszu, wymuszone epidemią COVID 19,

odbyły się w leśnej scenerii, w szkółce leśnej Różanek zarządzanej przez Nadleśnictwo Woziwoda.

Bartosz Michał Bazela, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu w adresie skierowanym do członków Bractwa napisał m.in. „Członkom Bractwa życzę wszelkiej pomysłowości, w tym radości i satysfakcji z uprawiania etycznego, humanitarnego, realizowanego zgodnie z pięknymi tradycjami myślistwa. Życzę także mądrości, pełnego pasji angażowania się w przekazywanie społeczeństwu idei łowiectwa, tak głęboko zakorzenionego w polskiej historii i kulturze”.

W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział przedstawiciele regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku i Toruniu oraz miejscowi nadleśniczowie. ■

Pocztę sztandarową podczas uroczystości jubileuszu Bractwa Św. Huberta





Bezzałogowy statek powietrzny, dron nad kompleksem leśnym

DRONY W OCHRONIE LASU

Jeszcze kilka lat temu bezzałogowe statki powietrzne były technologią zarezerwowaną dla wojska. Dziś wielość zastosowań i branż, w których mogą być stosowane drony jest już bardzo duża. Jedną z nich jest ochrona lasu.

TEKST I ZDJĘCIA: **Daniel Janczyk**

Potwierdzeniem tej tezy jest chociażby wystąpienie w roku 2017 nawałnicy, która zniszczyła kilkadziesiąt tysięcy hektarów lasu, czy odnotowywane w ostatnich latach dotkliwie susze spowodowane brakiem opadów i drastycznym obniżeniem poziomu wód gruntowych, co w znacznym stopniu odbija się negatywnie na kondycji polskich lasów.

KORNIK W NATARCIU

Zmiany klimatyczne sprawiają, że prowadzenie zrównoważonej gospodarki leśnej staje się coraz trudniejsze. Leśnicy, dotychczas skupiający się na dbaniu o piękno lasu, obecnie walczą o jego przetrwanie. Osłabione brakiem wody lasy stają się łakomym kąskiem dla szkodników wtórnych, które atakują głównie drzewostany iglaste na terenie niemal-

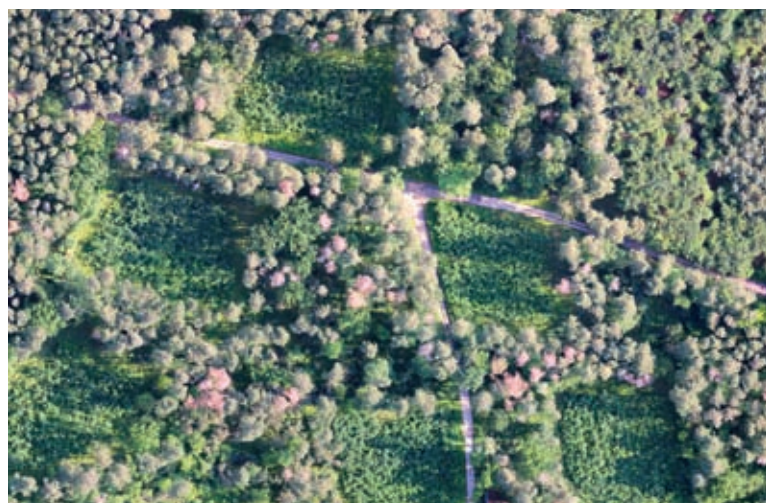
że całego kraju. Skala problemu wzrasta w szybkim tempie, dlatego też leśnicy potrzebują nowoczesnych rozwiązań, aby skutecznie i szybko reagować na gradacje, takich owadów jak kornik ostrozębny czy kornik drukarz. Ten pierwszy w odróżnieniu od owianego złą sławą kornika drukarza nie pozostawia po sobie śladu w postaci tzw. trocinek, a jedynym znakiem jego bytowania jest zamierająca (rudziejąca) korona. Ze względu na obserwowane gradacje kornika ostrozębnego głównie na siedliskach bogatszych, gdzie warstwa drugiego piętra lasu jest mocno rozwinięta, dostrzeżenie porażonych drzew z ziemi jest często niemożliwe. W związku z tym najlepszym rozwiązaniem jest detekcja (wyszukiwanie, ujawnienie, rozpoznanie) stanu lasu z wyższej perspektywy – z lotu ptaka. Taką możliwość oferują coraz bardziej popularne bezzałogowe statki powietrzne zwane potocznie dronami.

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu w 2019 roku podjęła decyzję o zakupie 10 urządzeń i przeszkoleniu 20 operatorów, którzy uzyskali licencję na pilotaż bezzałogowych statków powietrznych. Argumentem przewodnim takich działań było szerokie spektrum wykorzystania dronów na potrzeby leśnictwa, gdyż poza aspektami ochrony lasu sprawdzają się one doskonale m.in. w aktualizacji leśnej mapy numerycznej (LMN), szacowaniu szkód łowieckich, wykrywaniu szkodnictwa leśnego czy nawet rozliczaniu prac zakładów usług leśnych (ZUL). Jednakże samo posiadanie bezzałogowych statków powietrznych było jedynie pierwszym krokiem do stworzenia systemu opartego na szybkim pozyskaniu, przetworzeniu i analizie uzyskanych materiałów.

LICZY SIĘ CZAS

W kontekście użycia dronów w walce z kornikiem ostrozębnym istotne znaczenie ma czas wykrycia jego obecności i jak najszybsze wycięcie zasiedlonego drzewa tak, aby owad nie zdążył przedostać się na drzewa sąsiednie.

System detekcji porażonych drzewostanów wprowadzony w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu oparty jest na wykorzystaniu samolotu załogowego, w celach wstępnego określe-



Powyżej: Zdjęcie kulis sosnowych porażonych przez kornika ostrozębnego w szkółce leśnej Nadleśnictwa Miradź wykonane z samolotu

Poniżej: Wysokorozdzielcza ortomozaika przedstawiająca uszkodzony drzewostan

nia miejsc występowania drzew porażonych. Na pokład samolotu poza pilotem zabierany jest pracownik mający za zadanie wykonywanie zdjęć w rzucie ukośnym. Trasa przelotu jest wcześniej dokładnie zaplanowana, a na pokład zabiera się urządzenie mobilne z aplikacją umożliwiającą zapis trasy oraz aktualnej lokalizacji w odstępach sekundowych. Dzięki temu po wykonaniu nalogu możliwe jest precyzyjne określenie miejsca wykonania zdjęcia i wyznaczenie oddziałów leśnych, w których zaobserwowano zamieranie drzewostanu. Pomysł ten został wdrożony dzięki współpracy z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Radomiu, która w podobny sposób analizuje drzewostany na swoim terenie.

Posiadając wstępną lokalizację drzew porażonych, już następnego dnia, w zależności od pogody, można przystąpić do wykonania nalogu fotogrametrycznego przy użyciu bezzałogowych statków powietrznych. Wykorzystując kamerę optyczną i kamerę wielospektralną (pozwalającą na rejestrację obrazu w podczerwieni) możliwe jest wychwycenie zarówno drzew martwych, jak również tych osłabionych. W dobrych warunkach atmosferycznych wydajność pracy drona może sięgać nawet 800 ha w ośmiodzinnym trybie pracy. W tym samym dniu, w którym wykonano nalog nad uszkodzonymi drzewostanami, zdjęcia są przetwarzane w dedykowanym oprogramowaniu, tak aby następnego dnia otrzymać ortomozaiki, których rozdzielczość sięga 3 cm.



Autor tekstu obsługujący drona DJI Matrice 210 V2 z kamerą wielospektralną Micasense RedEdge MX.
Fot. Archiwum



Fragment inwentaryzacji posuszu na terenie Leśnictwa Szczepanowo w Nadleśnictwie Gołębki

Kolejnym etapem jest ręczna lub automatyczna digitalizacja każdego drzewa do postaci punktowej warstwy wektorowej w rozbiciu na klasy uszkodzeń oraz gatunek drzewa.

DRZEWA W TELEFONIE

Tak przygotowana warstwa punktowa importowana jest do aplikacji mLas Inżynier w telefonach leśniczych i podleśniczych, tak aby udając się w teren znali dokładną lokalizację każdego wyznaczonego drzewa. W sytuacji, gdy pracownicy terenowi nie posiadają wymienionej aplikacji, możliwe jest zastosowanie innych, darmowych rozwiązań, takich jak na przykład aplikacji QField, która pozwala na odczyt gotowych projektów utworzonych w środowisku QGIS.

Posiadając informację o dokładnej lokalizacji i liczbie drzew uszkodzonych w konkretnym wydzielu leśnym, możliwe jest obliczenie masy posuszu do pozyskania. W tym celu wykorzystywane są informacje zawarte w bazie SILP dotyczące średniej pierśnicy oraz wysokości drzewostanu w tymże wydzielu. Do wykonania takiej symulacji wykorzystano wzory empiryczne do określania wysokości i pierśnicowej liczby kształtu grubizny drewna, które zaimplementowano (zaadaptowano) do środowiska

QGIS. Obliczona masa posuszu na pniu jest niezwykle ważną informacją, ponieważ pozwala zaplanować sprzedaż drewna w sposób racjonalny jeszcze przed fizycznym jego pozyskaniem.

Podsumowując, zaprezentowana metoda wykrywania ognisk gradacyjnych w lesie jest niezwykle skuteczna i szybka, bowiem od wykonania nalotu bezzałogowym statkiem powietrznym do udostępnienia lokalizacji drzew zasiedlonych leśniczym i podleśniczym oraz obliczenia posuszu na pniu,

mija zaledwie kilkadziesiąt godzin. Poza tym drzew nie szuka się „w ciemno”, bo posiadamy ich lokalizację. To też konkretna oszczędność czasu. Posiadając zamiar na konkretne drzewo leśnicy są w stanie szybko wyciąć i usunąć je z drzewostanu, co ma fundamentalne znaczenie w ograniczeniu dalszego rozprzestrzeniania się kornika ostrozębnego.

W podobny sposób można lokalizować m.in. jemiolę, jak również inne organizmy zagrażające lasom.

Ważnym aspektem omawianego tematu jest zrozumienie, że bezzałogowe statki powietrzne nie są zabawką lecz profesjonalnym narzędziem, które z powodzeniem może wspierać różne działania człowieka związane z gospodarką leśną i ochroną przyrody.

Bezzałogowe statki powietrzne nie są zabawką lecz profesjonalnym narzędziem, które z powodzeniem może wspierać różne działania człowieka związane z gospodarką leśną i ochroną przyrody



TEKST I ZDJĘCIA: Waldemar Wencel

UPRAWY DĘBU I BUKA na powierzchniach pokłęskowych

Nieograniczony dostęp światła na dużych otwartych powierzchniach prowadzi do wzmożonego wzrostu roślinności zielnej, krzewiastej i drzewiastej o pionierskiej strategii życiowej, które mogą zagłuszyć młode pokolenie dębów i buków lub być wykorzystane dla ich osłony

Mikroklimat powierzchni leśnych otwartych ma szczególnie niekorzystny wpływ na „prowadzenie” takich gatunków jak buk oraz dęby – szypułkowy i bezszypułkowy. Pomimo sprzyjających warunków troficznych gleby, o sukcesie hodowlanym decydować będzie, pomijając wpływ zwierzyny, zapewnienie im naturalnej osłony.

Przyjętym na początku założeniem do projektowania odnowień na powierzchniach kłęskowych Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, powstałych w wyniku nawałnicy z sierpnia 2017 r., było precyzyjne dostosowywanie składów gatunkowych upraw do warunków siedliskowych. Powszechnie podkreślamy jako leśnicy, że poprzez takie działania wykorzystamy skutki kłęski do optymalizacji składów gatunkowych przyszłych drzewostanów i „naprawimy” rzekome błędy i niedociągnięcia poprzednich pokoleń leśników, którzy spowodowali ich monotypizację. Niestety wydaje się, że już u podstaw jest to założenie obarczone bardziej „chciejstwem” i ambicją, aniżeli realnymi możliwościami w pełni skutecznej realizacji. W szczególności dotyczy to odtwarzania zbiorowisk

Wykazanie kosą spalinową z żyłką prowadzi często do usuwania naturalnego odnowienia, które powinno pozostać w składzie uprawy jako uzupełnienie lub osłona dla wprowadzonych sadzonek dębu i buka



leśnych na siedliskach żyznych i bardzo żyznych. O trudnościach i problemach w realizacji takiego założenia świadczy szereg przykładów z przeszłości, np. Rudy Raciborskie, Pisz, Borki, a także obserwacje odnowień na powierzchniach klęskowych z 2012 r. i 2017 r. w naszej dyrekcji.

SPECYFIKA POWIERZCHNI KLĘSKOWYCH

Nadleśnictwami, gdzie na dużych powierzchniach całkowitemu uszkodzeniu w sierpniu 2017 r. uległy drzewostany porastające średniożyzne (BMśw, LMśw) i żyzne siedliska (Lśw) są: Runowo, Zamrzenica i Tuchola, a na sporych fragmentach także Rytel, Gołębki i Szubin. Wystąpiły tu również szkody na powierzchniach, gdzie prowadzono przebudowę drzewostanów rębniami złożonymi. Nastąpiła „naturalna kontynuacja” rębni polegająca na odślonięciu założonych wcześniej gniazd bukowych i dębowych, niestety często zbyt wczesnym, kiedy odnowienie nie osiągnęło jeszcze wysokości tzw. zabezpieczenia biologicznego (powyżej 2 m), a często także odpowiedniego zwarcia.

Duże powierzchnie pokłękowe, które powstały m.in. po huraganie z sierpnia 2017 r., charakteryzują ekstremalne warunki mikroklimatyczne. Większe są maksima i minima temperaturowe, częstsze i silniejsze przymrozki wczesne i późne, bardzo silne jest oddziaływanie bezpośrednie słońca i wiatru. Skutkiem działania tych czynników są takie zjawiska, jak szybkie przesuszanie wierzchnich warstw gleby, możliwe podwyższanie się poziomu wód gruntowych w głębszych warstwach profilu glebowego, przyspieszenie rozkładu ściółki i próchnicy, co z jednej strony przekłada się na zwiększenie dostępności składników pokarmowych dla młodych nasadzeń, ale równocześnie powoduje zmniejszanie się zdolności gromadzenia wody w glebie. Długotrwałą

insolacja latem, adwekcyjne i radiacyjne przymrozki występujące w początkowym okresie wegetacji powodują uszkodzenia różnych części sadzonek i młodych drzewek. Duży dostęp światła prowadzi także do wzmożonego wzrostu roślinności zielnej, krzewiastej i drzewiastej o pionierskiej strategii życiowej, które mogą skutecznie zagłuszyć młode pokolenie dębów i buków.

Z BIOLOGII BUKA I DĘBÓW

Mówiąc o pielęgnacji upraw, w których składzie jest buk i dąb, trzeba przypomnieć kilka ważnych informacji dotyczących biologii tych gatunków, szczególnie w relacji z czynnikami abiotycznymi. Obydwa gatunki rodzimych dębów są gatunkami światłolubnymi, ale wymagającymi ciepła, które winna im zapewnić boczna osłona drzewostanu macierzystego, rosnące z nim domieszki innych gatunków drzew i krzewów, a w młodości (na starcie) także, a może przede wszystkim, rośliny zielne, które przyrastają często szybciej niż sadzonki oraz siewki drzew i krzewów. Wykazano, że ocienienie górne lepiej znosi dąb bezszypułkowy, jednak trzeba mieć na uwadze, że krótkotrwałe, nawet kilkuletnie, ocienienie nie powoduje trwałych, negatywnych następstw dla młodych drzewek, choćby dlatego, że w początkowym okresie rosną one przede wszystkim „w dół”. W ostatecznym rozrachunku pozostawienie ocienienia jest dużo lepsze niż całkowite odślonienie i narażenie sadzonek na bezpośrednie działanie słońca, wiatru i mrozu, a także zwierzyny. Dąb bezszypułkowy, ze względu na późniejszy rozwój, naturalnie chroni się także przed późnymi (wiosennymi) przymrozkami. Wymagania obydwu dębów w stosunku do żyzności i wilgotności gleby różnią się. Dąb bezszypułkowy optymalne warunki wzrostu znajduje na siedliskach świeżych mezotroficznych (LMśw) i eutroficznych (Lśw), natomiast dąb szypułkowy znajduje je na siedliskach eutroficznych (Lśw, Lw, Lł) o różnym stopniu uwilgotnienia (Andrzejczyk, Sewerniak 2016). Jednak pomimo wspólnoty siedlisk, na których znajdują dobre warunki wzrostu oba gatunki, to jednak zdecydowanie bardziej odpowiednim do odnowień na powierzchniach otwartych jest dąb szypułkowy (Krawczyk 2018).

Buk jest gatunkiem bardzo wrażliwym na mrozy (kora pnia) oraz późne przymrozki i nasłonecznienie (liście, młode przyrosty, kora pnia). Do około 30 roku życia bardzo dobrze znosi, a nawet potrzebuje rozproszonego ocienienia górnego. Wymaga gleb bogatych w próchnicę i składniki mineralne. Na niżu są to gleby świeże piaszczysto-gliniaste, zwłaszcza z gliną lub marglem w podłożu. Rośnie na glebach umiarkowanie wilgotnych i wilgotnych, lecz bez wody gruntowej w zasięgu korzeni. Nie znosi gleb nadmiernie wilgotnych ani suchych.

PIELĘGNACJA ODNOWIEŃ

„Obiektem działań hodowlanych w pierwszym okresie rozwojowym drzewostanu nie jest to, co ma być usunięte, lecz to, co musi być chronione i pielęgnowane”, napisał swego czasu szwajcarski

leśnik-hodowca Walter Schädelin. Zacytowana „mądrość hodowlana” porządkuje nasze myślenie na temat pielęgnacji omawianych gatunków. Być może u niektórych z nas zmienia nawet spojrzenie na tę kwestię. Mianowicie nie o to chodzi, by usuwać wszystko, co pojawia się pomiędzy sadzonkami dębów i buków na uprawie, lecz jak wykorzystać to, co się pojawia, dla stworzenia warunków optymalnych dla ich wzrostu i rozwoju. Podejmując czynności pielęgnacyjne trzeba z jednej strony mieć na uwadze biologiczne potrzeby dębów i buków w różnym wieku wzrastania, z drugiej analizować ich aktualny stan oraz stan otoczenia (bieżący wzrost i rozwój) i pamiętać w danym miejscu warunki mikroklimatyczne.

Pielęgnowanie odnowień dębowych i bukowych na dużych otwartych powierzchniach powinno się zaczynać na etapie zakładania uprawy. Zasadniczym zadaniem jest jak najwcześniejsze stworzenie osłony z gatunków pionierskich, jak sosna i brzoza oraz gatunków, które spełniać będą równocześnie funkcję pielęgnacyjną dla siedliska – lipa, jawor, grab. Można to osiągnąć na wiele sposobów, stosując odpowiednie zmieszanie – rzędowe (w różnych konfiguracjach), pasowe, grupowe, dobierając do stanu powierzchni sposób sadzenia – na różnej wielkości placówkach, w korytarzach, stosując wspólnie sadzenie do jednej jamki. Bardzo ważne jest wykorzystywanie jako osłony nalotów, podrostów i odrośli, które już znajdują się na odnawianej powierzchni. Zadaniem leśnika jest w tym przypadku dokonanie możliwie wszechstronnej analizy sytuacji na gruncie, a także uwarunkowań organizacyjnych (dyspozycyjność odpowiedniego sprzętu, możliwości wykonawcy, dostępność materiału sadzeniowego itd.) i dobranie sposobu na „wprowadzenie” dębów i buków. Podejmowanie decyzji o totalnym przygotowaniu gleby, (usuwanie biomasy, mulczowanie lub rozdrabnianie, orka), a co za tym idzie zniszczeniu „osłony”, wymaga głębokiego przemyślenia i uzasadnienia.



Tego roku zdecydowanie większe szkody w odnowieniach bukowych i dębowych spowodowały przymrozki późne niż zimy z poprzednich lat.

Roślinami zagrażającymi sadzonkom dębowym i bukowym w okresie wegetacji są przede wszystkim: jeżyna, przysłania, powojnik oraz rozrastające się z odrośli: czeremcha amerykańska, leszczyna i bez czarny



Pielęgnacja gleby to etap wprowadzania w życie myśli Schädelina. Zadaniem priorytetowym jest rozmyślnie pozostawianie nalotów drzewiastych i krzewiastych, które pojawiły się od czasu posadzenia uprawy. Pamiętać należy, że dęby bardzo dobrze „czują się” w towarzystwie sosny, która je osłania, prowadzi, uszlachetnia, chroni fizycznie i podgania, natomiast buk świetnie się rozwija wraz z brzozą (nawet w dużym zagęszczeniu), która go ochrania przed przymrozkami, wysuszenia, ocienia swoją azurową koroną, utrudnia dążenie do rozwidlania się. Wspólne wzrastanie buka i brzozy w zagęszczeniu chroni też przed nadmiernym rozwojem traw, które stają się schronieniem (także w zimie) dla gryzoni uszkadzających szyje korzeniowe młodych buków.

CO WYCIĄĆ, CO ZOSTAWIĆ

Z obserwacji terenowych wynika, niestety, że nagminnie staramy się prowadzić kępy dębów i buków w „czystości”, a widok nalotów i odrośli innych gatunków bardzo, bardzo nam przeszkadza. Nie mniejsze znaczenie dla sadzonek dębów i buków, w pierwszym okresie wzrostu, ma roślinność zielna i krzewy, jak malina, wrotycz, starce, jastrzębce, dziurawiec, trędownik, poziomnik itp. W tym przypadku pamiętajmy także o tym, że stanowią one nie tylko konkurencję i zagłuszają, ale tworzą również, konieczną na otwartych powierzchniach, osłonę. Ponadto należy zwrócić uwagę, że rośliny te zamierają „na stojąco”, nie płożą się, nie oplatają i nie wykładają się. Oczywiście ich nadmierny wzrost musi prowadzić do naszej ingerencji, lecz może ona polegać na zadecydowaniu o indywidualnym odslanianiu sadzonek (np. motyczeniem), albo jednostronnym wykaszaniu (od strony północnej, wschodniej) rzędów. Należy te zabiegi wykonać w okresie wegetacyjnym.



Wykaszenie traw powinno się wykonać zanim wysieją nasiona, niestety może się zdarzyć, że w takim przypadku koszenie trzeba będzie powtórzyć jesienią, na tyle wcześnie, by odsłonięte sadzonki zdążyły zdrewnieć, jednak na tyle późno, by trawy ponownie nie odrosły przed zimą i nie wyległy na sadzonki

Bardzo uciążliwymi roślinami dla młodego pokolenia drzewek są: powój, trzcinnik oraz jeżyna. Wobec nich potrzebne jest często zdecydowane działanie. Ważnym okresem pielęgnacji dębów i buka jest okres wczesnojesienny, kiedy zagrożenia abiotyczne, o których wyżej, mamy już za sobą, a potrzebne jest usunięcie roślinności, która zagraża wyłożeniem się na sadzonki i jej zdeformowaniem oraz stanowić może „namiot” dla gryzoni. Okres jesienny to również pora na zastosowanie zabiegów chemicznych wobec najbardziej uciążliwej i ekspansywnej roślinności, z którą nie sposób sobie poradzić metodami mechanicznymi.

Nie sposób opisać wszystkich sytuacji z jakimi można się spotkać na gruncie. Krótkie przypomnienie ogólnych zarysów zagadnienia ma zwrócić uwagę na ważkość tematu pielęgnacji gleby i zerwanie z dość mocno ugruntowanym przekonaniem, że tylko wtedy jest dobrze wykonana, gdy wykoszone jest wszystko do zera. Wydaje się, że musimy zdecydowanie zweryfikować przyzwyczajenia do intensywności i okresu realizacji zabiegu pielęgnacji gleby na dużych, otwartych powierzchniach, gdzie wprowadzono dęby i buka.

Przy ogromnych zadaniach na dużych powierzchniach pohuraganowych nadzorowanie przez służbę terenową wszystkich wykonywanych czynności na bieżąco jest praktycznie niemożliwe. Istotne jest więc staranne, z demonstracją na gruncie, przeszkolenie pracowników zakładów usług leśnych w zakresie jakości wykonawstwa tych niezwykle ważnych czynności. Dobrze by było jednak zacząć od siebie, od ustalenia wspólnego podejścia do powyższego zagadnienia przez kierownictwo nadleśnictwa oraz pracowników zlecających, nadzorujących i kontrolujących te prace w terenie. ■

Najczęściej praktykowaną metodą ochrony przyrody jest obejmowanie jej składników różnorodnymi formami ochrony prawnej: parku narodowego, krajobrazowego, rezerwatu itd. Tymczasem, w skali wielkoobszarowej taką rolę spełniają wszystkie lasy, które w zdecydowanej większości objęte są wielofunkcyjną gospodarką. Proekologiczne leśnictwo łączy bowiem funkcje gospodarcze, ekologiczne i społeczne, tworząc model wpisany w 1991 roku (ustawa o lasach) do ustroju polskich Lasów Państwowych.

TEKST: Józef Popiel

Leśnicy gospodarują na otwartym, dostępnym dla wszystkich terenie, pod bacznią kontrolą społeczną. W zarząd Lasów Państwowych oddano ogromny majątek skarbu państwa. Z tego zobowiązania leśnicy na co dzień wywiązują się z nadkładem, nadleśnictwa finansują się z własnych przychodów nie obciążając budżetu państwa czy obywateli. Efekt skali, zasady związane z modelem gospodarki leśnej, ograniczenia i rygory branżowej pragmatyki, powodują szereg napięć podczas realizacji zadań gospodarczych i ochronnych. Naszym celem jest hodowla pięknych, stabilnych pod względem zdrowotnym lasów, ale również wypełnianie szeregu oczekiwań społecznych. Mieści się w tym odpowiedź na postulaty miłośników natury, działaczy organizacji pozarządowych (NGO's) i coraz liczniejszych ruchów ekologicznych. Wielu z nich pragnie, abyśmy poruszając się po lesie, wykonując zadania gospodarcze, nie pozostawiali śladu. Dotyczy to m.in. naszej aktywności podczas okresów lęgowych awifauny.

DYNAMIKA PTASICH POPULACJI

Ocieplenie klimatu sprzyja zjawisku rozszerzania zasięgu gatunków południowych, które jest obserwowane nie tylko u ptaków leśnych. Najsilniejszy związek ze stanem środowiska wykazują wyspecjalizowane gatunki osiadłe, jak kuraki leśne i dzięcioły. Ta grupa cechuje się słabym wzrostem liczebności, zaś głuszec i cietrzew silnym spadkiem. Ekspansja sów leśnych stanowi reakcję na pozytywne zmiany w ekosystemach, szczególnie na udział najstarszych drzewostanów, gdzie swe dziuple wykuwa dzięcioł czarny. Wzrost liczebności szponiastych związany jest z pozytywnymi zmianami w samej gospodar-



Dzięcioły.
Fot. Grażyna Stasiak

GOSPODARKA LEŚNA i okresy lęgowe

ce leśnej, w tym ze skutecznością długookresowej ochrony strefowej. Zdecydowanie dominują gatunki o rosnącej liczebności, a jedynie nieliczne mają tendencję spadkową.

Gospodarka leśna wpływa na kształtowanie warunków siedliskowych, pośrednio może eliminować miejsca rozrodu gatunków związanych ze starodrzewami. Pozytywnym przykładem jest odtwierzanie siedlisk dla ptaków na uprawach leśnych, w tym lerki i lelka. Wprowadzanie podszytu tworzy miejsca lęgowe dla drozdów, pokrzewek, gila i pokrzywnicy. Stosowane rębnie, skład gatunkowy nasadzeń, terminy, intensywność zabiegów hodowlanych, obecność drzew dziuplastych i martwych, wpływają na kształtowanie ptasich siedlisk. Proces zarządzania w leśnictwie musi zatem uwzględnić sezonowość życia skrzydlatych. W okresie wiosennym mniejsza jest intensywność prac gospodarczych, które niosą ryzyko niszczenia ich siedlisk. Za przesunięciem znacznej części pozyskania drewna w tym czasie przemawia troska o przyrodnicze zasoby, która jest wpisana w zasady wielofunkcyjnej gospodarki leśnej. To dlatego plan urządzania lasu (obszerny dokument planistyczny) w każdym nadleśnictwie poddany jest niezależnej ekspertyzie i kontroli społecznej. Przed zatwierdzeniem przez Ministra Środowiska podlega konsultacjom z udziałem



W okresie lęgowych drzewa dziuplaste podlegają szczególnej ochronie.
Fot. Andrzej Tarnawski

samorządów, organizacji pozarządowych, musi wpi-
sywać się w społeczno-gospodarcze procesy roz-
woju regionu. Plan urzędniowy posiada również
własną ocenę oddziaływania przyjętych rozwiązań
na środowisko. Pozytywny wynik jest warunkiem
zatwierdzenia i dopuszczenia do realizacji.

ZANIM WYTNIEMY DRZEWO

Nie od dziś leśnicy wiedzą, że liczebność pta-
ków wzrasta wraz z wiekiem i jakością siedliska.
Mając możliwość wyboru powierzchni, na których
będzie prowadzone pozyskanie drewna dbają, aby
prace prowadzone były w drzewostanach młod-
szych, na siedliskach mniej żyznych. Takie postę-
powanie, w warunkach niższego zagęszczenia tam
ptaków zmniejsza prawdopodobieństwo ewentual-
nego niszczenia gniazd. W wydzieleniach leśnych,
w których planowany jest wyręb wcześniej usuwa
się warstwę podszytu, przygotowywane są szlaki
zrywkowe. Przed każdym wejściem z pracami na po-
wierzchnię leśną, leśnicy dokonują przeglądu drze-
wostanu, wyszukują drzew dziuplastych, zasiedlo-
nych przez ptaki. Dla udokumentowania tej operacji
przygotowują szkice mapowe powierzchni roboczej,
gdzie nanoszone są cenne składniki przyrody, w tym
drzewa z dziuplami, gniazdami, płaty chronionych
roślin. Zabiegi niszczenia konkurencyjnej wobec sa-
dzonek drzew roślinności zielnej, mogące zagrażać
lęgom, przesuwane są na bezpieczny okres roku.

Taka terenowa wizja ochroniarska ma na celu
sprawdzenie występowania cennych gatunków.
Chodzi o wyeliminowanie ewentualnego wpływu
planowanych prac na podlegające ochronie siedli-
ska ujęte w załącznikach unijnych dyrektyw. Ziden-
tyfikowane stanowiska są oznakowywane i rejestro-
wane a prace prowadzone w zgodności z obowią-
zującym prawem. W okresie lęgowym nie wycina
się drzew, na których znajdują się gniazda, również
tych z najbliższego otoczenia. W takich miejscach

tworzone są biogrupy (drzewa, podszyt, runo le-
śne), o których mowa w standardach certyfikacyj-
nych. Drzewa dziuplaste zostawia się do naturalnej
śmierci i rozpadu, martwe zaś w celu zachowania
ciągłości spontanicznych procesów przyrodniczych.
Oszczędzając posusz jałowy (martwe drzewa opusz-
czone już przez szkodniki) dążymy do uzyskania pa-
rametrów siedliskowych optymalnych dla poszcze-
gólnych gatunków. W drzewostanach dojrzałych do
użytkowania tzw. cięciami zupełnymi o powierzchni
powyżej 1 ha pozostawia się kępy starodrzewu
do sukcesji, zajmujące 5 proc. powierzchni zrębu.
Zgodnie z wytycznymi systemów certyfikacji gospo-
darki leśnej FSC i PEFC, tzw. biogrupy spełniają rolę
refugium (fragmentów lasu o cechach naturalnych)
dla ekosystemów leśnych kształtowanych z coraz
większym udziałem procesów naturalnych.

DOBRE PRAKTYKI

Gospodarka leśna spełnia zatem w większej skali
formę wielkoobszarowej ochrony zasobów przyrod-
niczych, obejmuje mozaikę ekosystemów o różnym
statusie ochronności oraz zakresie gospodarczej in-
gerencji. Rozporządzenie Ministra Środowiska z 18
grudnia 2017 r. w sprawie wymagań dobrej prak-
tyki w zakresie gospodarki leśnej reguluje zasady
postępowania wychodzące naprzeciw ekologizacji
w leśnictwie. Oprócz wspomnianych działań inwen-
taryzacyjnych przed przystąpieniem do prac, leśnicy
zobowiązani są również dochować następujących
zasad z zakresu zagospodarowania lasu:

a) w przypadku występowania stanowisk gatun-
ków chronionych modyfikuje się sposób wykonywa-
nia prac, w razie potrzeby stosuje działania minima-
lizujące lub kompensujące wyrządzone szkody,

b) na brzegach zbiorników i cieków wodnych po-
zostawia się zwalone pnie, podszyt, duże kamienie,
w celu ułatwienia zwierzętom migracji i dostępu do
wody,

Pozyskanie
drewna w okresie
zimowym jest bez-
pieczne dla leśnej
awifauny.
Fot. Mateusz
Stopiński



c) utrzymywane są enklawy śródleśne, w tym polany i łąki, na których stwierdzono stanowiska gatunków chronionych związanych z terenami otwartymi, m.in. poprzez wycinkę drzew i krzewów oraz koszenie z usuwaniem biomasy,

d) w stanie naturalnym pozostawia się śródleśne zbiorniki i cieki wodne, których koryta nie wykorzystuje się do zrywki drewna,

e) na etapie planowania i realizacji działań uwzględnia się potrzebę zachowania różnicowania faz rozwojowych drzewostanów na poziomie krajo-
brazowym.

Wspomniane rozporządzenie ministra z 2017 r. reguluje również zakres chemizacji leśnictwa. W ramach ochrony lasu syntetyczne środki mogą być stosowane tylko w przypadku braku możliwości zastosowania innych metod (naturalnych, biologicznych). Przy ich wyborze leśnicy kierują się bezpieczeństwem ludzi, zwierząt i środowiska. Przykład z ostatniego czasu to rosnące zagrożenie ze strony chrząszczy. Namnażanie się w cyklach kilkuletnich szkodnika zagraża stabilności drzewostanów z udziałem dębu. Chrzyszcz potrafi w ciągu jednego miesiąca (maja) ogołocić całe drzewa z liści powodując zakłócenia ich rozwoju fizjologicznego. Występowanie tego owada na obszarze kilku tysięcy hektarów wymaga zabiegu agrolotniczego z użyciem specjalnego środka chemicznego. Z odpowiednim wyprzedzeniem powiadamiane są zainteresowane instytucje, w tym inspektoraty sanitarne, władze samorządowe, stowarzyszenia pszczelar-
skie, organizacje wędkarskie i media. Zabieg ratowniczy wymaga okresowego zamknięcia fragmentu lasu, oznakowania go zakazem wstępu dla ludności.

Ważną częścią planu urządzania lasu w każdym nadleśnictwie jest Program Ochrony Przyrody, który zawiera kompendium informacji o chronionych zasobach, sposobach postępowania i zasadach gospodarowania.

JAK NAS WIDZA

Wszystkie dokumenty z zakresu pragmatyki służbowej, przepisy prawa krajowego i unijnego, nakładają na polskich leśników rygory, z których są rozliczani m.in. przez społeczeństwo. Wymaga to coraz wyższych kwalifikacji i doświadczenia zawodowego. Nie jest łatwo pod okiem postronnych obserwatorów spełnić wszelkie oczekiwania, czasem wynikające z niewiedzy, chociaż podsytej dobrymi intencjami. To dlatego w mediach spotykamy, oprócz pozytywnego odbioru przykładów aktywności społecznej leśników, również krytykę niektórych działań. Krzywdzące opinie i oceny zmieniają się zazwyczaj po bliższym poznaniu zasad gospodarki leśnej.

Przy dużej skali działania (Lasy Państwowe gospodarują na ponad 7,6 mln ha), przy odrobinie



złej woli, zawsze można znaleźć przykład ingerencji leśnika w środowisko, który może się komuś nie spodobać. Gospodarując w lasach „z otwartą przytłbicą” dbamy w coraz większym stopniu o przekaz na temat naszych działań gospodarczych i ochronnych i o ich społeczną akceptację. Na pewno w tym zakresie jest jeszcze wiele do zrobienia, trzeba poprawić edukację społeczeństwa w celu podniesienia świadomości ekologicznej.

Podręczniki szkolne dostarczają tradycyjnej wiedzy o przyrodzie, pomijają praktyczne problemy, jak konieczność (racjonalnego) użytkowania zasobów przyrody.

Nie brakuje przykładów na działania leśników, mające na celu zmianę krzywdzących nasze środowisko zawodowe opinii. Robimy to

na co dzień, o czym świadczą spotkania z młodzieżą szkolną, konkursy i kampanie promocyjne. Przy tym nie wytykamy nikomu niskich pobudek kiedy zdarzy mu się w lesie nadepnąć ładny kwiatek, czy spłoszyć motylka. Nikt nie robi afery po zagarnięciu przez silniki samolotu całego stada ptaków na przelotach. Podobnie z powodu licznych upadków zwierząt pod kołami lub rozbijających się na szybach samochodów. Podczas budowy obiektów infrastruktury, projektanci, ani budowlancy nie są odsądzani od czci i wiary za niszczenie siedlisk. Wiadomo, że są priorytety, że pewne szkody przyrodnicze można kompensować i zadośćuczynić naturalnemu środowisku. Patrzenie leśnikom w tym kontekście na ręce, wytykanie incydentalnych przypadków, przy prowadzeniu gospodarki na ogromną skalę, jest co najmniej krzywdzące.

Warto zwrócić uwagę, że prawie wszystkie nadleśnictwa Lasów Państwowych w kraju posiadają certyfikaty odpowiedzialnej gospodarki leśnej w dwóch systemach FSC i PEFC. Ich uzyskanie i coroczna weryfikacja są możliwe po spełnieniu bardzo wyśrubowanych kryteriów międzynarodowych instytucji.

Dudki w okresie
lęgowym.
Fot. Łukasz
Gwiżdziel

BIELIK z Radzik

Ochrona przyrody to temat chętnie podejmowany przez media, a przez to również modny. Na całą ochronę przyrody składa się jednak wiele konkretnych, pojedynczych, lokalnych działań mających swe umocowanie w polskim prawie. Przykładem naszych drobnych działań wpisujących się w ochronę rzadkich, bądź zagrożonych gatunków jest ochrona stanowiska bielika w kierowanym przeze mnie Leśnictwie Radziki.

TEKST: Sylwester Tułodziecki



Bielik w locie. Fot. Łukasz Gwiżdżiel

Bielik (*Haliaeetus albicilla*) – to jeden z największych w Europie ptaków drapieżnych o masie ciała od 3,5 kg (samce) do 6 kg (samice) i rozpiętości skrzydeł powyżej 200 cm. Ze względu na malejącą liczebność populacji w latach 70. ub. wieku został uznany za gatunek zagrożony i znalazł się wśród 11 gatunków ptaków drapieżnych, dla których ustala się strefy ochronne.

Para gniazdująca na terenie Leśnictwa Radziki została zauważona po raz pierwszy wiosną 2007 r. przez miejscowych leśników. Po upewnieniu się, że nie była to przypadkowa, jedno-

razowa obserwacja 30 lipca 2007 r. Nadleśnictwo Golub-Dobrzyń złożyło stosowny wniosek, a 14 sierpnia 2007 r. decyzją Wojewody Kujawsko-Pomorskiego ustalono strefę ochrony ostoi, miejsca rozrodu i regularnego przebywania „naszego” bielika.

Strefę ochrony całorocznej stanowi obszar o promieniu nie mniejszym niż 200 m od miejsca, w którym znajdują się gniazda, funkcjonujący w praktyce na zasadach rezerwatu ścisłego. Oznacza to, że każda czynność wykonywana w granicach tej strefy wymaga osobnych i szczegółowych uzgodnień z Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska (RDOŚ).

Strefa ochrony okresowej to powierzchnia o promieniu 500 m od gniazda, gdzie zasady postępowania są identyczne jak w strefie całorocznej, ale tylko od 1 stycznia do 31 lipca każdego roku. Należy zadbać również o to, by lokalizacja gniazda nie była powszechnie znana. Dlatego właśnie oznaczenie naszej strefy ograniczamy do umieszczenia jednej tablicy o treści i wymiarach określonych w rozporządzeniu. Lokalizujemy ją z dala od gniazda na skrzyżowaniu dróg publicznych prowadzących w jego okolicę. Każdego roku dokonujemy kontroli stanu strefy ochronnej i samego gniazda oraz planujemy – z rocznym wyprzedzeniem – ewentualne, konieczne do wykonania w strefach prace. Na tę okoliczność każdorazowo sporządza się szczegółową kartę oceny strefy ochronnej, jak również formularz zgłoszeniowy prac. Dokumenty te wysyłane są następnie do RDOŚ.

Rzecz jasna, bielik z Radzik nie zdaje sobie sprawy, że jest obiektem tak wielkiej troski, a jego gniazdo pilnie strzeżoną tajemnicą leśników. Nieprzerwanie od 2007 r. regularnie przystępuje do lęgów w tym miejscu. Sukces lęgowy zapewnia mu pobliska rzeczka Rypienica i okoliczne stawy obfitujące w ryby i ptactwo wodne, którymi najchętniej żywi się nasz skrzydlaty znajomy. Po utracie gniazda w 2017 r. natychmiast je odbudował, a w 2018 para rodzicielska wychowała dwa pisklęta, co u bielików nie zdarza się często.

Nie organizujemy zbiórek pieniędzy, nie powołujemy też fundacji na rzecz wspierania zagrożonego gatunku. Możemy natomiast konsekwentnie i skrupulatnie wykonywać swoje obowiązki zgodnie z obowiązującym prawem, możemy zmniejszyć intensywność, lub zaniechać czynności gospodarczych na fragmentach ekosystemów, rezygnując również z potencjalnego dochodu. Wszystko po to, by takie osobliwości jak bielik z Radzik i wiele mu podobnych mogły trwać i stanowić o wartości lokalnej przyrody. To niejako paperek lakmusowy naszej pracy. Dopóki te formy życia są – czy to skromne, czy dostojne jak bielik – my jesteśmy przekonani, że gospodarujemy roztropnie, a niepomnieszzone zasoby naturalne przekażemy naszym następcom. ■



JASTRZĘBIE uratowane

20 maja 2020 r. pracownik Nadleśnictwa Zamrzenica, Hubert Zienowski otrzymał telefon od Szymona Bauzy, kolegi „po fachu”, z sąsiedniego Nadleśnictwa Tuchola z informacją, że wraz z podleśniczym Hubertem Józwiakiem, podczas prac terenowych znaleźli w lesie leżące na ziemi dwoje piskląt jastrzębia gołębiarza.

TEKST: Hubert Zienowski

Szymon postanowił zadzwonić właśnie do Huberta, ponieważ jest on sokolnikiem i temat ptaków szponiastych jest mu dobrze znany. Z relacji Szymona Bauzy wynikało, że pisklaki spadły na ziemię wraz z częścią znajdującego się na pobliskim drzewie gniazda.

Po przyjeździe na miejsce zdarzenia Hubert postanowił działać szybko. Z uwagi, że na drzewie znajdowała się nadal spora część gniazda a matka piskląt, zaniepokojona o los swojego potomstwa, cały czas latała nad gniazdem, zapadła decyzja o włożeniu piskląt z powrotem na drzewo. Po szybkim telefonie na pomoc ruszyli: Tomasz Janka nasz leśniczy ds. łowiectwa oraz Michał Woj-

cieszkiewicz, inżynier nadzoru. Tomek to również wieloletni sokolnik, a przede wszystkim szczęśliwy posiadacz uprawnień do prac na wysokościach. Spakował niezbędny sprzęt wspinaczkowy i ruszył wraz z Michałem na pomoc.

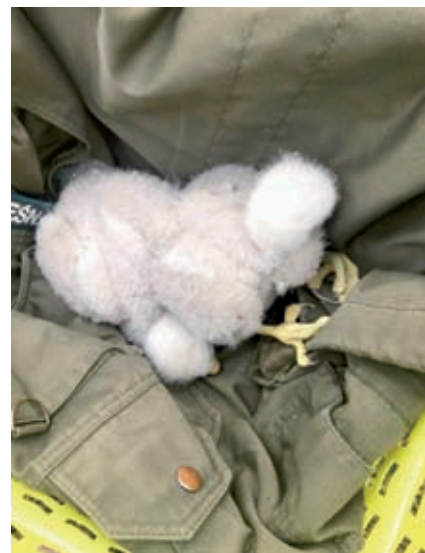
Plan był prosty, Tomek wchodzi na drzewo, wciąga na linie koszyk z pisklami, umieszcza je w gnieździe i sprawa załatwiona. Na górze okazało się jednak, że gniazdo jest w bardzo kiepskim stanie i nie ma możliwości, aby bezpiecznie pozostawić w nim pisklęta. Zapadła decyzja o odbudowie gniazda. Gdy Tomek czekał w koronie sosny na wysokości 20 m nad ziemią, Hubert zbudował z desek sporą skrzynkę, która została wciągnięta na górę i zamocowa-

W odbudowanym przez leśników gnieździe pisklęta jastrzębi są już bezpieczne.
Fot. Tomasz Janka

na na drzewie przy pomocy pasów. Następnie wspomniana skrzynka została przez Tomka wyścielona świerkowymi gałęziami. W tak przygotowane gniazdo po dokarmieniu surowym mięsem pisklaki trafiły na drzewo.

Cała akcja ratunkowa trwała dwie godziny, ale było warto, ponieważ okazało się że matka piskląt wróciła do gniazda, a tym samym nasi dzielni leśnicy maja „na koncie” dobry uczynek dla naszej rodzimej przyrody. ■

Pisklęta w koszu gotowe do wciągnięcia na drzewo do gniazda. Fot. Hubert Zienowski





Czarne dęby
(*Quercus kelloggii*),
trawa i chaparral
na grzbiecie gór-
skim z widokiem
na Lake Pyramid



LEŚNICTWO I POŻARY LASU w Kalifornii

Mój pradziadek Władysław Urbański był leśnikiem w okolicach Torunia¹. Kiedy ja sama postanowiłam zostać leśnikiem nie myślałam o tym, żeby podążać jego śladami, tym niemniej tak się właśnie stało.

TEKST I ZDJĘCIA: **Monika Sowińska** / TŁUMACZENIE: **Dorota Szupryczyńska**

Jestem pierwszą osobą z rodziny, która urodziła się w Stanach Zjednoczonych. Dorastałam i chodziłam do college'u w Massachusetts (wschodnie wybrzeże USA), około półtorej godziny drogi od Bostonu, a później chęć podróżowania sprowadziła mnie do Kalifornii, gdzie obecnie pracuję w leśnictwie.

Jak można się spodziewać, po przeprowadzce z Massachusetts do Kalifornii - stanu odległego

o 4000 km od wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych - zastałam tam zupełnie inne warunki geograficzne. W Massachusetts nie zajmowałam się materiałami palnymi w lesie ani zarządzaniem pożarami, ponieważ wilgotność i opady zapewniają tam niskie ryzyko pożaru lasu, w przeciwieństwie do Kalifornii, gdzie pożary są związane zarówno z obecnym i historycznym użytkowaniem terenu, jak i z klimatem.



DLACZEGO LASY KALIFORNII ZAWSZE PŁONĄ?

Kiedy przyjeżdżam do domu, odwiedzając Wschodnie Wybrzeże lub kiedy w Kalifornii pojawi się pożar lasu, który trafia na czołówki głównego nurtu mediów, często słyszę powtarzające się pytania i uwagi: „Czy to totalna dewastacja?, Czy jesteś tam bezpieczna?, Czy las całkowicie zniknął?, Czy to wszystko jest spowodowane zmianami klimatu? To tragiczne, co dzieje się w Kalifornii, Dlaczego lasy Kalifornii zawsze płoną?” itp.

Te pytania wynikają z lęków i niepokoju. Jednak wiele dyskusji, które słyszę wokół pożarów lasów w Kalifornii, koncentruje się na ich gaszeniu, które ma miejsce wtedy, kiedy pożary o wysokiej intensywności już wymkną się spod kontroli. Brakuje w tych rozważaniach wzmianek o tym, jak ogień i jego gaszenie ukształtowały w przeszłości krajobraz Kalifornii oraz o tym, jak nasze obecne podejście do gospodarowania lasami zmierza do przywrócenia zdrowszych i bardziej odpornych lasów.

Znaczna część prac leśnych, które są obecnie wykonywane w Kalifornii, to gospodarowanie roślinnością w celu zmniejszenia ilości zalegającego w lesie materiału palnego, który gromadził się przez całe dziesięciolecia. Dzięki temu, kiedy już pojawi się pożar nie jest on tak silny i nie rozprzestrzenia się tak szybko, jak by to się działo bez wykonywania żadnych prac.

W celu ułatwienia zrozumienia, dlaczego potrzebujemy przede wszystkim takich prac na rzecz zredukowania zalegania materiału palnego w lesie, przedstawię krótką historię gospodarowania lasa-

mi w Kalifornii, która pomoże umiejscowić naszą obecną sytuację.

Kalifornia jest dużym i zróżnicowanym stanem, szczególnie pod względem obszarów leśnych. Ponieważ stan rozciąga się na prawie 10 stopniach szerokości geograficznej i obejmuje większość przyległych zachodnich wybrzeży USA, szeroki zakres klimatów i wzniesień (wysokości n.p.m.) umożliwia istnienie rozległej gamy siedlisk i ekosystemów - od pustyń po przybrzeżne zarośla, a wyżej piętra dębów i lasów iglastych gór Sierras i Cascades.

Kalifornia jest ojczyzną dwóch gatunków sekwoi - największych objętościowo sekwoi olbrzymiej (*Sequoiadendron giganteum*) i najwyższego drzewa na świecie - sekwoi wieczniezielonej (*Sequoia sempervirens*). Niezliczone typy lasów mają długą historię. To, w jaki sposób zostały ukształtowane, obejmuje wpływ naturalny oraz antropogeniczny, czyli gospodarowanie obszarami leśnymi przez ludność rdzenną, pozyskiwanie drewna, wypas, uszkodzenia spowodowane przez patogeny i owady, pożary i tłumienie ognia².

W powszechnej świadomości społecznej istnieje silne przekonanie, że pożary są nienaturalne. Tymczasem, w historii Kalifornii pożary były obecne zawsze. Przed epoką osadnictwa euro-amerykańskiego pożary rozpoczynały się od uderzenia pioruna lub były wywoływane przez przedstawicieli ludności rdzennej. Różne rdzenne plemiona Kalifornii zwykły palić lasy i inne zbiorowiska roślinne, czasami nawet dość często, bo co dwa lata, a nawet co roku. Lasy palono dla celów gospodarowania nimi, w tym kontroli zarośli, zwiększania siły żywotnej drzew,

Sosny mieszane (*Pinus lambertiana*, *Pinus jeffreyi*), jodła kalifornijska (*Abies concolor*) i daglezja wielkoszyszkowa (*Psuedotsuga macrocarpa*) w pobliżu kempingu Buckhorn



powiększania zbiorów żywności i materiałów, przerezedzania i zagospodarowania siedlisk dzikiej przyrody i utrzymywania otwartych lasów³.

Na podstawie badań blizn pożarowych zaobserwowanych w stojach drzew przed 1800 rokiem stwierdzono, że w pożarach płonęło rocznie około 4,5-12 proc. powierzchni lasów stanu (1,8-4,8 miliona hektarów)⁴. Mimo, że w historii Kalifornii zawsze występowały pożary lasów, to wraz z osadnictwem euro-amerykańskim liczba ludności zamieszkującej obszary otoczone terenami leśnymi znacznie wzrosła, w związku z czym wzrosło zagrożenie pożarowe. Na początku minionego stulecia seria niszczących pożarów pochłonęła miliony akrów⁵ lasów. Doprowadziło to do utrzymania całkowitego gaszenia pożarów jako polityki krajowej przez większą część XX wieku, w celu uniknięcia dalszego zagrożenia społeczności oraz ochrony zasobów drewna. Dopiero około 1970 r. badania nad rolą pożaru w zdrowych ekosystemach leśnych doprowadziły do zmian w polityce, pozwalając na naturalne pożary na niektórych obszarach dzikiej puszczy oraz wykorzysta-

Na zdjęciu górnym: Roślinność pasa przeciwpożarowego Clear Creek (w zaroślach chaparral) została niedawno wycięta i ułożona w stosy w celu ochrony pobliskich społeczności Altadeny i Pasadeny na wypadek pożaru. W kolejnych latach pas ten zostanie poszerzony w dół grzbietu

Na zdjęciu dolnym: Chilao, obszar z nowymi nasadzeniami, po drzewostanie zniszczonym przez korniki

nie tzw. zalecanego wypalania (prescribed fire) jako narzędzie redukcji materiału palnego w lesie⁶.

Jednak dekady gaszenia pożarów doprowadziły do akumulacji roślinności w wielu kalifornijskich ekosystemach. Bez możliwości naturalnego spalania w regularnych odstępach czasu, lasy kalifornijskie są na wielu obszarach przerośnięte (w znaczeniu przestarzałe, mało żywotne, niezdolne do odnowienia)⁷. Susza i zwiększona śmiertelność spowodowana przez owady i patogeny grzybowe przyczyniły się do zwiększenia ilości martwych materiałów palnych w naszych lasach. Dzisiejsze pożary występują w krajobrazie zmienionym w porównaniu do pożarów sprzed okresu osadnictwa euro-amerykańskiego. Czynniki takie jak nagromadzenie materiałów palnych, śmiertelność drzew spowodowana przez owady, w połączeniu z drastycznym wzrostem liczby pożarów lasów spowodowanych przez człowieka, doprowadziły do pożarów o większej intensywności i w konsekwencji do dużych zmian w gospodarce leśnej⁸.

Ponieważ obecnie w Kalifornii wiele osiedli ludzkich jest zlokalizowanych bardzo blisko terenów leśnych, pożarów spowodowanych przez ludzi jest więcej niż w przeszłości, a społeczności (osiedla) są bardziej narażone na inwazję ognia.

LASY PAŃSTWOWE KALIFORNI

Pracuję w Angeles National Forest (ANF), gdzie obszary leśne są otoczone milionami mieszkańców aglomeracji Los Angeles. Góry wznoszą się na wysokość ponad 3000 m n.p.m., zaledwie 80 km od oceanu, szybko pnąc się w górę ponad dolinę, w której mieszka ludność metropolii. ANF jest częścią Lasów Państwowych Kalifornii Południowej, które bardzo się różnią od Lasów Państwowych Kalifornii Północnej, gdzie występuje większa koncentracja (zaęszczenie) drzew.

Większość ANF to stromy teren, górzysty, pokryty rozrośniętą roślinnością krzaczastą (chaparral), w skład której wchodzi mącznica (manzanita), puzyrnik (ceanothus), mąkolina (deerbrush) i trawy. Wyobraźcie sobie te wysokie, kolczaste rośliny, które drapią (ranią, kiereszują) leśników i są łatwopalne. Drzewa takie jak olcha, wierzb, jawory i drzewa laurowe znajdują się w dolinach, w obniżeniach terenu, w których zbiera się woda, a piętro dębu pnie się wyżej po zboczach. Jeszcze wyżej rosną mieszane lasy iglaste.

POŻARY MURAW I ZAROŚLI

W związku z euro-amerykańskim osadnictwem w Kalifornii pojawiło się zjawisko polegające na tym, że niżej położone murawy i zarośla chaparral palą się częściej niż poprzednio. Wynika to z bliskości sąsiadujących z dziką przyrodą społeczności i - co za tym idzie - pożarów spowodowanych przez człowieka, w większości nieumyślnie⁹.

Na większych wysokościach, w mieszanych lasach iglastych i sosnowych pożary występują rzadziej, ale cechują się większą intensywnością i dłuższym okresem odnowienia lasu.

Znaczna część naszych prac związanych z redukcją materiałów palnych jest wykonywana zarówno w zaroślach chaparral, jak i na obszarach mieszanych lasów iglastych. Dzięki takiemu podejściu mamy nadzieję na szybsze zatrzymanie pożarów w zaroślach chaparral i zmniejszenie prawdopodobieństwa pożarów o wysokiej intensywności w mieszanych drzewostanach iglastych (pożarów, które przemieszczają się przez wierzchołki drzew).

Z wyjątkiem obszarów bardzo odległych od osiedli ludzkich, gaszenie jest nadal głównym celem w przypadku zaistnienia pożaru lasu. Nie można pozwolić, aby lasy paliły się w sposób naturalny, tak jak kiedyś, ze względu na zagrożenie dla pobliskich społeczności. Oznacza to, że musimy stosować alternatywne metody ograniczania gromadzenia się materiału palnego, zwanego również „ładunkiem materiału palnego”.

Na obszarze ANF (Angeles National Forest) wybucha średnio 150 pożarów rocznie. Większość z nich jest spowodowana przez człowieka, a około 8 proc. jest skutkiem naturalnego uderzenia pioruna. Niestety, pomimo podnoszenia świadomości poprzez programy takie jak Smokey Bear, ogłoszenia służb publicznych oraz oznakowanie i przepisy, nie jesteśmy w stanie kontrolować liczby podpałen spowodowanych przez człowieka.

NASZA STRATEGIA

Nie możemy pozwolić na niekontrolowany rozwój i przebieg pożarów, jednak do pewnego stopnia możemy kontrolować ilość materiału palnego w lesie. Nasza strategia polega na zmniejszeniu

ilości chrustu (i gęstych zarośli) przez wycinanie i układanie go w stosy oraz zmniejszanie gęstości drzew przez przerzedzanie, a następnie spalanie podszytu i stosów wycinanego chrustu. Są one spalane w tzw. zalecany spalaniu (prescribed burn) o niskiej intensywności, gdy sprzyjają temu warunki pogodowe.

Ponieważ brak dostępu do wszystkich lasów i brak środków ogranicza zakres naszego działania, obszary zarządzania są rozmieszczone strategicznie i mają na celu ochronę społeczności, struktur, zasobów i terenów rekreacyjnych. Dążymy do tego, aby przywrócić obszarom, którymi gospodarujemy, mniejszego zagęszczenia drzew i zmniejszenia obciążenia materiałem palnym, oraz w miarę możliwości ponownie wprowadzić wypalanie co 5-10 lat.

Naszym celem jest doprowadzenie do stanu, kiedy – jeśli w przyszłości ogień znowu pojawi się na zagospodarowanym przez nas obszarze – pozostała zredukowana ilość materiałów palnych pozwoli jedynie na rozwinięcie się pożaru o małej intensywności. Nasze działania zapobiegają więc katastrofalnym pożarom o wysokiej intensywności, które są trudne do kontrolowania, a także ułatwią regenerację terenu.

Intensywność redukcji materiałów palnych zależy od obszaru i pobliskich zasobów. W niektórych obszarach pasy przeciwpożarowe są strategicznie rozmieszczone, często na grzbietach górskich, gdzie stoki umożliwiają działanie ludzi i sprzętu lub po których może się przemieszczać ogień, redukując zadrzewienie do mniejszej gęstości i zarośla chaparral do 50 proc. lub mniej. Zintegrowane

Strażacy zalecają spalanie materiałów palnych. Rozpalamy stosy za pomocą pochodni. Warunki pogodowe i granice są ściśle monitorowane, aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia pożaru



Pas przeciwpożarowy Clear Creek, jeszcze dymiący bezpośrednio po zaleconym wypaleniu. W kolejnych latach na tym obszarze pojawi się nowa roślinność, która prawdopodobnie zostanie ponownie wycięta i spalona za 5-10 lat



Organizacja partnerska Tree People sadi drzewa w obszarze zalconym niedawno do wypalenia



gospodarowanie materiałami palnymi odbywa się na obszarach leśnych, do których mamy dostęp, i polega na zmniejszaniu zadrzewienia z powrotem do historycznych poziomów oraz przycinaniu niższych gałęzi, aby zmniejszyć ilość materiałów palnych „drabinowych”, umożliwiających rozprzestrzenianie się pożaru w górę, do koron drzew. Zmniejszenie zadrzewienia ogranicza również występowanie korników i innych owadów leśnych¹⁰.

Po mechanicznym przerzedzeniu drzew i zarośli, wiele obszarów zostaje następnie spalonych, aby usunąć pozostawione stopy materiałów palnych i jeszcze bardziej ograniczyć wegetację. Roślinność podszytu po pewnym czasie odrasta i konieczne jest ponowne spalanie, co 5-10 lat, aby utrzymać niski ładunek materiałów palnych.

W naszym lesie mamy zagospodarowane drzewostany, które uległy wyraźnie mniejszemu zniszczeniu w czasie pożarów niż niezagospodarowane, zarośnięte drzewostany. Jednym z nich jest obszar rekreacyjny mieszanych drzewostanów iglastych znany jako Charlton-Chilao, gdzie przerzedzanie i gospodarowanie roślinnością odbyło się w 2004 r.

W 2009 r. w największym odnotowanym pożarze w naszym lesie spłonęło 160 577 akrów (ok. 65 tys. hektarów) lasu. Wiele zagospodarowanych obszarów Charlton-Chilao poniosło minimalne szkody w porównaniu z niezagospodarowanymi obszarami lasu, prawdopodobnie dzięki przeprowadzonym pracom mającym na celu redukcję materiałów palnych.

ODNAWIAMY LAS PO POŻARACH

Na obszarach, w obrębie których miały miejsce pożary, sadzimy nowe drzewa. Ponieważ mamy tylko około 23 proc. obszarów leśnych (reszta to chaparral, łąki i zarośla szafliowe), drzewa zapewniają niezmiennie istotne korzyści ekosystemowe i rekreacyjne. Sadzimy nowe drzewa po pożarze tam, gdzie mamy ponad 50 proc. strat drzew. Są to sadzonki wyhodowane z nasion zebranych lokalnie i uprawianych w naszych szkółkach. Tylko w ubiegłym roku (2019) posadziliśmy 374 akry z około 70 tys. sadzonek. W celu osiągnięcia pożądanej liczby drzew na akr, obszary są obsadzone przez wiele lat, ponieważ Kalifornia Południowa ma trudne warunki uprawy.

Niektórzy uważają, że powinniśmy zostawić lasy w spokoju i pozwolić im rosnąć tak, jak to miało miejsce w ostatnich stuleciach i tysiącach, zwykle nie zdając sobie sprawy z faktu, że historycznie lasy kalifornijskie płonęły z powodu uderzenia pioruna i miejscowej gospodarki. Jednak zagrożenia, przed którymi stoją dziś lasy, znacznie różnią się od problemów, przed którymi stały przed epoką osadnictwa euro-amerykańskiego. W tamtych czasach lasy nie były narażone na takie zagrożenia, jak: zwiększony ładunek materiałów palnych, gęstsza zabudowa w pobliżu lasów, wiele pożarów spowodowanych przez człowieka, inwazyjne rośliny i owady w lasach lub zmiany klimatu.



Na zdjęciu górnym:
Teren spalony przez
Sand Fire w 2016 r.
Ponownie zasadzony
w ostatnich latach

Na zdjęciu dolnym:
Drzewostan dębu
(*Quercus chrysolepis*) po przerze-
dzeniu



Steve Bear
demonstruje
prawidłową metodę
sadzenia



Sadzenie drzew (2019 r.) na obszarze, który został spalony przez pożar Sand Fire w 2016 r.



Monika Sowińska w Chantry, popularnym miejscu rekreacyjnym. W tle widoczne pospolite gatunki nadbrzeżne: olchy, klony, dęby i wierzby

Nasze rozumienie gospodarki leśnej, wiedza i doświadczenie, rośnie, a jednocześnie rozwijają się metody działania. Tylko w ostatnim stuleciu nastąpiła ogromna zmiana - przejście od całkowitego gaszenia ognia jako jedynej metody walki z pożarami do zastosowania przerzedzania i zalecanego wypalania (prescribed fire) jako narzędzi pomagających w utrzymaniu zdrowych lasów.

Musimy nadal zwalczać pożary na obszarach, gdzie zagrażają one ludziom, a zadanie to jest coraz trudniejsze, ponieważ zabudowa rozprzestrze-

nia się na obszary zalesione. Tam, gdzie to możliwe, używamy również ognia i stosujemy przesadzanie, aby przywrócić i utrzymać lasy zdrowsze, mniej gęste i mniej obciążone materiałami palnymi.

Na wschodnim wybrzeżu USA (Massachusetts) obserwowałam tysiące sadzonek drzew rosnących w lukach powstałych w wyniku różnych zakłóceń w lesie w ciągu kilku lat – w sposób naturalny, bez sadzenia. Kalifornia to zupełnie inna historia. Kilka miesięcy temu, kiedy ja i nasza organizacja partnerska, Tree People, posadziliśmy kilkaset sosen Jeffreya na obszarze niedawno oczyszczonym z zarosli przez zalecone wypalanie, wyobrażałam sobie, jak wysokie będą za 30, 50 lat. W czasie, gdy nasze drzewa będą rosły, bez wątpienia staną w obliczu różnych zagrożeń, których nie możemy przewidzieć. Będziemy jednak nadal sięgać do naszej historii i wykorzystywać badania w celu uzyskania wiedzy koniecznej, aby uczynić nasze lasy tak odpornymi, jak to tylko możliwe, z korzyścią dla przyszłych pokoleń. ■

PRZYPISY

¹Autorka nawiązuje do postaci swojego pradziadka leśniczego Władysława Urbańskiego (1904-1970), który pracował na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Jego historia była publikowana w Biuletynie RDLP w Toruniu (2010-2011) oraz w książce „Leśnicy dla Niepodległej” (2018) – przyp. Tadeusz Chrzanowski

²Taylor, Mac. "Improving California's Forest and Watershed Management." California Legislative Analyst Office, Apr. 2018, lao.ca.gov/reports/2018/3798/forest-watershed-management-040418.pdf

³Anderson, M. Kat. Tending the Wild: Native American Knowledge and the Management of California's Natural Resources. University of California Press, 2013

⁴Stephens, Scott L., et al. "Prehistoric Fire Area and Emissions from California's Forests, Woodlands, Shrublands, and Grasslands." Forest Ecology and Management, vol. 251, no. 3, 2007, pp. 205–216., doi: 10.1016/j.foreco.2007.06.005

⁵1 akr = 0,4047 hektara (4047 m²)

⁶U.S. Forest Service Fire Suppression. (n.d.). Retrieved January 1, 2020, from <https://foresthistory.org/research-explore/us-forest-service-history/policy-and-law/fire-u-s-forest-service/u-s-forest-service-fire-suppression/>

⁷Mcintyre, P. J., Thorne, J. H., Dolanc, C. R., Flint, A. L., Flint, L. E., Kelly, M., & Ackerly, D. D. (2015). Twentieth-century shifts in forest structure in California: Denser forests, smaller trees, and increased dominance of oaks. Proceedings of the National Academy of Sciences, 112(5), 1458–1463. doi: 10.1073/pnas.1410186112

⁸Nigro, K., & Molinari, N. (2019). Status and trends of fire activity in southern California yellow pine and mixed conifer forests. Forest Ecology and Management, 441, 20–31. doi: 10.1016/j.foreco.2019.01.020

⁹Mcintyre, P. J., Thorne, J. H., Dolanc, C. R., Flint, A. L., Flint, L. E., Kelly, M., & Ackerly, D. D. (2015). Twentieth-century shifts in forest structure in California: Denser forests, smaller trees, and increased dominance of oaks. Proceedings of the National Academy of Sciences, 112(5), 1458–1463. doi: 10.1073/pnas.1410186112

¹⁰Stephens, S. L., Collins, B. M., Fettig, C. J., Finney, M. A., Hoffman, C. M., Knapp, E. E., ... Wayman, R. B. (2018). Drought, Tree Mortality, and Wildfire in Forests Adapted to Frequent Fire. BioScience, 68(2), 77–88. doi: 10.1093/biosci/bix146

W KRAINIE KIWI I PUKEKO

TEKST I ZDJĘCIA: Lech Niestuchowski

Część 1

Alpy Południowe
i najwyższy szczyt
Nowej Zelandii
- Góra Cook'a
(3724 m n.p.m.)
w tle

W listopadzie i grudniu 2019 roku razem z klubem podróżników OM Tramping Tomasa Tułaka odbyłem podróż na antypody. Wyprawa obejmowała obie wyspy Nowej Zelandii: Południową, leżącą bliżej Antarktydy i Północną, leżącą bliżej Australii.

Do Christchurch, największego miasta Wyspy Południowej, przylecieliśmy z przesiadkami w Londynie i Hongkongu. Łączny czas przebywania na pokładach trzech samolotów wyniósł prawie 26 godzin. Męcząca to była podróż, ale powiem krótko: warto było!

CHRISTCHURCH

Pierwszym etapem podróży po ziemi nowozelandzkiej, było wspomniane Christchurch, miasto które otrzymało nazwę w 1848 r., a prawa miejskie w 1856 r., stając się oficjalnie pierwszym miastem Nowej Zelandii. Obecnie jest ono drugim pod względem wielkości miastem kraju z 378 tys. mieszkańców. Christchurch nękają liczne trzęsienia ziemi, ostatnie o sile 6,3 st. wystąpiło 22 lutego 2011 r., powodując wiele szkód, w tym mocno uszkadzając katedrę. Miasto jest na wskroś nowoczesne, z nielicznymi zabytkami, co jest następstwem trzęsień ziemi, jakie to miasto nawiedzały w przeszłości. Niemniej na uwagę zasługuje kilka miejsc i obiektów, jak pomnik poświęcony żołnierzom poległym

w I wojnie światowej Bridge of Remembrance, w kształcie łuku triumfalnego, odsłonięty 11 listopada 1924 r., mocno uszkodzona po ostatnim trzęsieniu ziemi katedra z 1904 r., wzorowana na oksfordzkim kościele, stojąca w centrum miasta przy Placu Katedralnym. Starym, jak na warunki nowozelandzkie, jest też zabytkowy park miejski Victoria Square pochodzący z końca XIX wieku, spacer po którym sprawił nam dużo przyjemności. Został on utworzony na miejscu dawnego rynku, gdzie odbywały się targi i jarmarki. W parku stoją pomniki kapitana Jamesa Cooka z 1932 r. i królowej Wiktorii z 1903 r. Do tej pory funkcjonuje też tam zabytkowa fontanna H.L. Bowkera z 1931 r. Najstarszym zabytkiem w parku jest jednak żeliwno-kamienny most Victoria Bridge z 1864 r., zwany też Hamish Hay Bridge, któremu dzięki solidnej konstrukcji nie straszne są trzęsienia ziemi. Wielką atrakcją turystyczną jest przejażdżka po Christchurch zabytkowym, normalnotorowym tramwajem, na linii powstałej w 1887 r. Miasto, tak jak cała Nowa Zelandia, jest nieskazitelnie czyste, bez jakichkolwiek śmieci czy brudu.



NIE TYLKO KASZALOTY

Następny dzień pobytu na wyspie zawiódł nas na półwysp Kaikoura, skąd wypłynęliśmy na Ocean Spokojny, na obserwacje kaszalotów spermacetowych (*Physeter macrocephalus*) oraz delfinów ciemnych (*Lagenorhynchus obscurus*). Mieliśmy szczęście, gdyż udało się spotkać dwa dorosłe osobniki, które odpoczywały przed udaniem się w otchłań oceanu, wypuszczające z nozdrzy co kilka minut fontanny pary wodnej. Kaszalot spermacetowy jest największym współcześnie żyjącym drapieżnikiem. Charakterystyczna prostokątna głowa u dorosłych osobników może stanowić nawet 1/3 długości ciała, która u samca dochodzi do 20 metrów, obwód do 13 m, a masa do 75 ton. Gatunek ten był powszechnie poławiany przez wielorybników ze względu na spermacet (olbrot) – oleistą masę znajdującą się w czaszce, służącą wielorybowi do regulacji siły wyporu, a przez człowieka wykorzystywany w przemyśle kosmetycznym, oraz ze względu na szarobru-

Katedra w Christchurch, mocno uszkodzona po ostatnim trzęsieniu ziemi

Point Kean nad zatoką Whalers, na półwyspie Kaikoura

natną wydzielinę z jelit chorych osobników, zwaną ambłą, o charakterystycznym zapachu, wykorzystywaną w przemyśle perfumeryjnym. Kaszaloty odżywiają się głównie głowonogami, ale mogą też atakować duże ryby, w tym rekiny. Najstojniejszym – literackim – kaszalotem był biały wieloryb opisany w książce „Moby Dick” Hermana Melvilla.

Podczas powrotnego rejsu na półwysp towarzyszyły nam wspomniane wcześniej delfiny ciemne, które wykonywały przy burtach łodzi różne pływackie sztuczki. Widać było, że sprawiało im to dużo przyjemności. Z delfinami pływały również foki, ale te już nie figlowały. Rejs po wodach oceanu był też okazją do ptasich obserwacji, gdzie mogłem zaobserwować ptaki oceaniczne, takie jak albatrosy, burzyki białobrode, czy mewy południowe. Jeszcze tego samego dnia odbyliśmy trekking na Point Kean nad zatoką Whalers na półwyspie Kaikoura, gdzie w promieniach zachodzącego słońca mogliśmy raczyć się wspaniałymi widokami zatoki, jak i ciekawej roślinności nabrzeża, w porze wiosennego kwitnienia.

ALPY POŁUDNIOWE

Kolejnego dnia odbyliśmy podróż w Alpy Południowe, gdzie spędziliśmy dwa dni. Zanim jednak tam dotrzemy, będziemy po drodze zatrzymywać się na różnych punktach widokowych, oferujących zapierających dech wspaniałe krajobrazy oraz innych miejscach i miejscowościach godnych zwiedzenia. Wśród nich na wyróżnienie zasługuje miejscowość wypoczynkowa Tekapo Lake z jeziorem o tej samej nazwie. Turkusowe jezioro otoczone wieńcem kolorowych kwiatów z daleka przykuwa oczy turystów. Po dotarciu na miejsce okazuje się, że to kwitnący w tym czasie łubin o wielobarwnych kwiatach, od jasnorożowego do granatowego, daje tę wielobarwną otoczkę jeziora. Woda w jeziorze jest przejrzysta choć zimna. Nad jego brzegiem wybudowany został w 1935 r. wielowyznaniowy kamienny kościółek





Dobrego Pasterza. W świątyni odbywają się chrzty i śluby. Mieliśmy szczęście, bo akurat w czasie naszego pobytu odbywał się ślub. Tekapo jest jeziorem rynnowym pochodzenia polodowcowego, o nieregularnym kształcie, leży na wysokości 700 m n.p.m., ma powierzchnię 87 km kwadr., a jego średnia głębokość wynosi 96 m.

Po dotarciu w Alpy Południowe, jeszcze tego samego dnia odbyliśmy trekking po górach. Alpy Południowe ciągną się (750 km) przez całą długość Wyspy Południowej. Najwyższym ich szczytem, a jednocześnie najwyższym szczytem Nowej Zelandii jest Góra Cooka (Mount Cook/Aoraki) o wysokości 3724 m n.p.m. Na alpejskie wędrowki poświęciliśmy cały następny dzień, co przy słonecznej wiosennej pogodzie sprawiło dużo przyjemności; mogliśmy do woli zachwycać się widokami ośnieżonych szczytów, mocno kontrastują-

Lazurowa toń wody jeziora Pukaki

Wielobarwny tulin nad jeziorem Tekapo Lake



cych z tłem niebieskiego nieba, z których spływały, wieloma potokami, wody z topniejących w słońcu śnieżnych czap, tworząc liczne siklawy. W górskich dolinach kwitły już pierwsze wiosenne kwiaty, a wśród roślinności krzewiastej uwijały się różne gatunki ptaków, szykujące się do lęgów, w tym bliskie nam zięby i kosy. Podróżując po tej krainie, niesamowitych widoków dostarczały turkusowe jeziora zasilane górką wodą, zawierającą kryształki lodu pochodzące z lodowców, co optycznie dawało wrażenie, że woda ma właśnie taki kolor.

W DRODZE DO OMARU

Nazajutrz wyruszyliśmy w kierunku południowym wyspy, do miasta Oamaru. Przemieszczaliśmy się trasą Vanished World Trail, wzdłuż alpejskiego jeziora Pukaki, o pięknej lazurkowej toni, leżącego na wysokości ponad 500 m n.p.m., gdzie kilka razy się zatrzymywaliśmy, by podziwiać piękno tych miejsc. Oczywiście nie mogło zabraknąć w naszej wyprawie obejrzenia na plaży Koehoke, nad Oceanem Spokojnym, słynnych Głazów Moeraki (Moeraki Boulders). Te twory geologiczne, o rzadko spotykanym regularnym kulistym kształcie, średnicy ok. 2 metrów, wyglądają jak duże piłki futbolowe, które zostały porzucane przez trenera podczas piłkarskiego treningu. Głazy Moeraki są konkracjami powstałymi w wyniku cementacji kalcytem paleoceńskiego mułowca. Czas tworzenia takich kul ocenia się na ok. 5 milionów lat. Stanowią one nie lada atrakcję turystyczną i geologiczną.

Innym przystankiem w podróży na południe był rezerwat przyrody „Wąwóz Trotter”, gdzie odbyliśmy trekking po dnie wąwozu, wyżłobionego w skałach wapiennych przez rzekę Trotters Creek. W rezerwacie podziwialiśmy ciekawe formacje roślinne składające się z licznie rosnących endemicznych gatunków roślin. Tam też wśród krzewów zaobserwowałem wachlarzówkę posępną (*Rhipidura*



fuliginosa) – ptaka będącego jednym z symboli Nowej Zelandii.

Zanim dotarliśmy do Oamaru zatrzymaliśmy się jeszcze w małym rolniczym miasteczku Dunroon, założonym przez szkockich kolonistów, z dobrze zachowaną zabudową pochodzącą z przełomu XIX i XX wieku. Ciekawostką jest, występująca w pobliżu miasta, w dolinie Maerewhenua, grupa dużych formacji skalnych o nazwie Elephant Rocks, którą wykorzystano w 2005 r. jako miejsce nakręcenia pierwszego filmu z cyklu „Opowieści z Narnii” (The Chronicles of Narnia).

Do Oamaru dotarliśmy popołudniem. Choć to 14-tysięczne miasteczko, z 70 zabytkowymi budynkami kategorii I i II jest godne zwiedzenia i podziwiania, gdyż to miejsce odkrył James Cook, który tu przybył 20 lutego 1770 r. na statku Endeavour i opisał je w swoim dzienniku, to głównym magnesem, który nas tam przyciągnął, była możliwość poprowadzenia obserwacji kolonii pingwina małego (Eudyptula minor). Co wieczór, po zachodzie

Głazy Moeraki są atrakcją plaży Kōhōke nad Oceanem Spokojnym. Szacuje się, że czas ich tworzenia sięga 5 mln lat

słońca, można podziwiać, jak wracające z żerowiska w dużej grupie ptaki, z wielkim trudem, z brzuchami napełnionymi rybami i głowonogami, pokonują kamienie i wdrapują się do kolonii, by nakarmić młode. Naprzeciw miejsca lęgowego została wybudowana specjalna trybuna, skąd, za dość dużą opłatą, jednak bez możliwości robienia zdjęć, można obserwować życie kolonii. Pingwin mały żyje u wybrzeży Nowej Zelandii i Australii. Swoje gniazda zakłada w norach wydrążonych w ziemi, których długość może dochodzić do jednego metra. Pingwin mały składa dwa jaja, które przez okres ok. 5 tygodni są wysiadywane przez obydwójce rodziców.

Kolejnym celem naszej podróży było 120-tysięczne miasto Dunedin położone nad zatoką Otago, z licznymi i godnymi zwiedzenia zabytkami. Wśród nich zachwyca przepiękny dworzec kolejowy z 1906 r. wybudowany w stylu eklektycznym. W głównej poczekalni dworca znajduje się terakotowa podłoga ozdobiona 750 tysiącami płytek Minton, przedstawiająca obrazy związane z kolejnictwem,

Na zdjęciu z lewej: Mewa czerwono-dzioba z Katiki Poin Wildlife

Z prawej: Dworzec kolejowy z 1906 r. w Dunedin, mieście położonym nad zatoką Otago



zaś nad kasami i otworami drzwiowymi znajduje się inne dzieło ceramiczne – pięknie zdobiony porcelanowy fryz biegnący wokół ścian. By posadzkę w pełni podziwiać warto wejść na piętro i ją oglądać z balkonów. Dawne pomieszczenia służbowe zajmują obecnie Galeria Sław Sportu Nowej Zelandii, Galeria Towarzystwa Sztuki Otago, muzealne wystawy oraz sklepiki z pamiątkami. W Dunedin warto również zwiedzić pałac Larnach Castle z 1874 r. z majacymi międzynarodową rangę pałacowymi ogrodami, a także kościół First Presbyterian Church of Otago z 1873 r., wybudowany w stylu neogotyckim, z wieżą o wysokości ponad 56 m oraz katedrę św. Pawła z 1919 r. – siedzibę anglikańskiego biskupa Dunedin. Dunedin ma też ciekawostkę na skalę światową – ulicę Baldwin Street – uważaną za najbardziej stromą ulicę świata. Jej długość wynosi ok. 350 metrów i nachylenie 38%. Została ona wytyczona w XIX w. w dzielnicy willowej położonej w North East Valley.

W POPRZEK WYSPY

W następnym dniu wyprawy odbyliśmy podróż w poprzek wyspy – ze wschodu na zachód – nad morze Tasmana do Milford Sound, by tam popłynąć statkiem po wodach fiordu. Zanim jednak tam dotrzemy, zatrzymamy się jeszcze w Katiki Point Lighthouse na półwyspie Moeraki, z rezerwatem ptasim Kaitiki Point Wildlife, by poobserwować kolonie mew południowych, czerwodziobych i czarnodziobych. Na półwyspie, na 58 metrowym klifie, stoi 8-metrowa latarnia morska z 1878 r. Drugim przystankiem była Waiwhakaheke Bay, z wysokimi klifami, gdzie mają swoje miejsca lęgowe albatrosy, kormorany białolice i nakrapiane oraz wspomniane wcześniej mewy.

Do Milford Sound dotarliśmy przed południem. Przywitała nas deszczowa pogoda, która towarzyszyła nam przez cały czas rejsu po wodach fiordu. Przez tę pogodę nie mogliśmy nacieszyć się góorskimi widokami rozpościerającymi się z pokładu statku, a jest co oglądać – fiord otoczony jest górami wznoszącymi się na ponad 1200 m nad poziom morza. Fiord rozciąga się na 15 km w głąb lądu, patrząc od strony morza. Przy średnich rocznych opadach wynoszących 6412 mm (252 dni) ta część Nowej Zelandii uznawana jest za najbardziej wilgotne miejsce w kraju. Milford Sound leży na terenie Parku Narodowego Fiordland oraz rezerwatu morskiego Piopiotahi.

Po powrocie z rejsu udaliśmy się do Parku Narodowego Fiordland, największego w Nowej Zelandii, z gęstymi bukowymi lasami, często przylegającymi do stromych stoków doliny. Duża różnorodność krzewów i paproci, w tym paproci drzewiastych, tworzą bogate królestwo roślin, z runem leśnym pokrytym mchami i porostami. Bogata roślinność rozwija się dzięki wysokim opadom. Niestety wiele szkód czynią w parku sprowadzone na wyspę zwierzęta, jak jeleni europejski czy opos.

W parku udało mi się zaobserwować wszystkożerną papugę kea (*Nestor notabilis*), będącą ende-

Wysokie klify nad zatoką Waiwhakaheke są miejscem lęgowym dla wielu ptaków: albatrosów, kormoranów, mew



Towarzyska papuga Kea, będąca endemitem Nowej Zelandii



Uczestnicy wyprawy do Nowej Zelandii na Point Kean nad Zatoką Whalers. Fot. Tomasz Tułak

mitem Nowej Zelandii. Jest to ptak towarzyski, tworzy stada składające się od kilku do kilkunastu osobników. W poszukiwaniu pożywienia chętnie zbliża się do siedzib ludzkich. Kea wykazuje dużą inteligencję i plastyczność behawioralną, co jest uważane za przejaw adaptacji do skrajnie niekorzystnych warunków środowiskowych. Dużo czasu spędzają one na ziemi, są dobrymi piechurami, uwielbiają zabawy zespołowe i naśladownictwo. Latają w grupach, wykonują akrobacje powietrzne, podnosząc rozmaite przedmioty, ślizgają się po ośnieżonych zboczach i tarzają się w śniegu.

Cdn.

Historię nadleśniczego Aleksandra Wyśińskiego opowiedzieli jego synowie Mieczysław (ur. w 1934 r.) i Marian (ur. w 1936 r.). To życiorys dramatyczny, chociaż typowy dla nadleśniczych z Pomorza i Wielkopolski, którzy w okresie międzywojennym pracowali w Lasach Państwowych. Charakterystyczne dla tych niezwykłych biografii jest wielkie oddanie dla odrodzonej po zaborach Ojczyzny i rosnących stopniowo w siłę, głównie dzięki znakomitej kadrze, polskich Lasów Państwowych.



Nadleśniczy Aleksander Wyśiński, ok. 1938 r.

SPISAŁ NA PODSTAWIE WSPOMNIENÍ
Mieczysława Wyśińskiego
i Mariana Wyśińskiego:
Tadeusz Chrzanowski
Toruń, w lipcu 2020 roku
ZDJĘCIA: **Archiwum rodziny Wyśińskich**

NADLEŚNICZY ALEKSANDER WYSIŃSKI (1897-1951)

Aleksander Wyśiński urodził się w Brusach 10 grudnia 1897 r. Jego ojciec Andrzej był listonoszem, matka Rozalia z domu Ody pochodziła z rolniczej rodziny kaszubskiej. Aleksander miał trzy siostry: Marię, Helenę i Zofię oraz trzech braci: Józefa, Bernarda i Cyryla. Najstarszy brat Józef był duchownym, proboszczem parafii świętych Janów w Toruniu. Zasłużony dla tego miasta i kościoła, który za jego kadencji w 1935 r. otrzymał tytuł bazyliki mniejszej. Zmarł przedwcześnie w 1936 r. w Toruniu. O życiu Aleksandra Wyśińskiego opowiadają jego synowie (przyp. Tadeusz Chrzanowski).

MŁODOŚĆ NASZEGO OJCA

Ojciec ukończył niemiecką szkołę powszechną w Brusach, ale był wychowany na literaturze kaszubskiej, m.in. Hieronima Derdowskiego. Maturę uzyskał w 1918 r. w gimnazjum w Chojnicach. Tu, jeszcze pod panowaniem pruskim w 1916 r., założył tajną, polską organizację patriotyczną Towarzystwo Tomasza Zana. Towarzystwo odważnie działało na rzecz polskości Kaszubów. Aleksander prowadził m.in. kursy czytania i pisanie w języku polskim dla

początkujących. W tamtym czasie Kaszubi w Brusach rozmawiali po kaszubsku lub po niemiecku. Polacy z centralnej Polski nie potrafili się z nimi porozumieć. To trzeba było zmienić, stąd to nauczanie języka polskiego.

W 1920 r. Ojciec zgłosił się na ochotnika na wojnę z bolszewikami. Przebywał na zgrupowaniu pod Golubiem-Dobrzyniem, jednak nie brał udziału

w walkach, gdyż miejscowe dowództwo uznało, że wobec braku przeszkolenia i odpowiedniego uzbrojenia do działań wojennych przybyli ochotnicy nie będą skierowani.

Przez kolejne dwa lata kształcił się w Seminarium w Pelplinie, a następnie w latach 1920-1924 studiował leśnictwo na Wydziale Rolniczo-Leśnym w Poznaniu. Podczas studiów poznańskich był w grupie założycielskiej korporacji „Pomerania” skupiającej młodzież pomorską. Zo-

stał jej pierwszym wiceprezesem. Celem korporacji było: kultywowanie postaw patriotycznych absolwentów uczelni poznańskiej pochodzących z Pomorza, organizowanie inteligencji polskiej na pomorzu, propagowanie tradycji kościoła katolickiego, pomoc młodzieży z niezamożnych rodzin w zdobywaniu wykształcenia. Działalność „Pomeranii” prowadzona była przez jej członków również po studiach.

Korporacja liczyła ponad 200 członków rzeczywistych oraz kilkunastu honorowych. Należało do



Aleksander Wyśiński w czapce korporacji „Pomerania” w 1924 r.

niej wielu prawników, lekarzy, nauczycieli i leśników. Wśród leśników byli m.in. tacy nadleśniczowie z Pomorza jak: Stanisław Borzyszkowski, Alojzy Cysewski, Władysław Kinka, Jan Kostka i Leon Kostka, Franciszek Nowicki i jeden z założycieli Pomeranii – Aleksander Wyśiński.

Był w grupie założycielskiej korporacji „Pomerania” skupiającej młodzież pomorską. Został jej pierwszym wiceprezesem. Celem korporacji było kultywowanie postaw patriotycznych absolwentów uczelni poznańskiej pochodzących z Pomorza



Brusy, ok. 1918 r.
Od prawej: Aleksander Wyśiński, czwarta – jego siostra Helena, piąty – brat Bernard

POMERANIA

Pomerania została założona 8 grudnia 1923 r. przez grupę siedmiu studentów Uniwersytetu Poznańskiego. Prace nad powołaniem korporacji toczyły się od dnia 11 listopada, kiedy to z inicjatywy Aleksandra Wyśińskiego odbyło się w mieszkaniu Mieczysława Mrozińskiego spotkanie, na którym podjęto taką decyzję. Pierwszym prezesem stowarzyszenia został Damazy Gracz, były filomata pomorski i jeden z pierwszych absolwentów prawa Uniwersytetu.

Zasady ideowe Pomeranii zostały ujęte w uroczystej Deklaracji Ideowej. Zgodnie z nią celem korporacji było wychowanie świadomych grożącego ze strony Niemiec niebezpieczeństwa pomorskich przywódców i inteligencji, „obowiązkowych i pracowitych, przepełnionych chęcią sumiennej i ofiarnej służby dla Narodu, nie cofających się przed żadną przeszkodą, gdy chodzi o dobro Ojczyzny, gotowych w razie potrzeby - walczyć do ostatniej kropli krwi w obronie całości i niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.” Pomerania stawiała sobie za zadanie „wychowywać swych członków na ludzi o wysokim poziomie moralnym, uszlachetniać ich ambicje, wyrobić w nich poczucie honoru i odpowiedzialności za każde słowo i każdy czyn.” Wychowanie to miało przebiegać w duchu chrześcijańskim ze świadomością, że hasłem ludu pomorskiego w najcięższych chwilach były słowa: „Bóg i Ojczyzna”. W deklaracji zobowiązano także członków do „uświadamiania szerokich mas w duchu państwowo-twórczym, do krzewienia wśród nich oświaty” oraz zalecono „nie angażować się w żadnej organizacji politycznej, tak akademickiej, jak i starszego społeczeństwa”.

Źródło: <http://www.archiwumkorporacyjne.pl/index.php/muzeum-korporacyjne/poznan/k-pomerania/>

Toruń 1925 r. Ślub Heleny Wyśińskiej i Aleksandra Lubika. Na podłodze siedzi Aleksander Wyśiński. Na lewo od panny młodej – ks. Józef Wyśiński (+1936 r.), proboszcz Parafii świętych Janów w Toruniu, po prawej od pana młodego – Rozalia i Andrzej Wyśińscy (rodzice)

Ojciec interesował się prawem. Na początku studiów myślał nawet o wyborze zawodu prawnika. Na kolejnych latach utwierdził się jednak w przekonaniu, że zawód leśnika to jego powołanie. Ojciec zawsze nam mówił, że studia trzeba starannie odbyć, szybko skończyć i – zgodnie z ideą „Pomeranii” – wrócić do rodzimego środowiska by mu pomóc. W początkach niepodległej Polski miało to szczególne znaczenie, bowiem wykształconych Polaków było na prowincji niewiele.

Ojciec był nadzwyczaj dobrze zorganizowany. Nie było chwili życia, która by nie była zagospodarowa-



Pieczęć korporacji „Pomerania”

wana. Jego rodzeństwo też takie było. Oni nie znali pojęcia nudy, czy stanu bezczynności. Byli też bardzo rodzińni, solidarni, skorzy do wzajemnej pomocy.

DROGA DO WIERZCHLASU

Po ukończeniu studiów, w latach 1924-1927, Ojciec pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy zaczynając od praktykanta techniczno-leśnego i administracyjnego, przez kolejne stopnie wtajemniczenia zawodowego, kiedy kierowano go do nadleśnictw jako adiunkta lub zastępcę nadleśniczego. Pracował kolejno w nadleśnictwach: Przewodnik, Gołąbek, Sarniagóra i Trzebciny.

W latach 1928-1937 był nadleśniczym w Nadleśnictwie Wierzchlas. Jeszcze w latach 20. pracując w dyrekcji i później w borowiackich nadleśnictwach, bardzo aktywnie włączył się w działalność Polskiego Związku Zachodniego oraz Związku Zawodowego Leśników w RP.

Polski Związek Zachodni był organizacją patriotyczną. Działał na rzecz repolonizacji ludności na terenach byłego zaboru pruskiego. Przeciwstawiał się niemieckim dążeniom do rewizji granic oraz propagandzie antypolskiej. Podczas okupacji niemieckiej, działacze tej organizacji dotknęły szczególne prześladowania i akty eksterminacji, których pierwsza fala miała miejsce już jesienią 1939 r., podczas ogólnopolskiej akcji gestapo przeciwko inteligencji polskiej. Najczęściej przynależność do Związku równała się wyrokowi śmierci. Ojciec był inicjatorem zakładania kół Związku Zachodniego, m.in. w Tucholi, Lubiewie i Cekcynie. Do organizacji należało wielu leśników.

W Tucholi Ojciec poznał Zofię z Gierszewskich. Okolicznością, która w tym pomogła była jego aktywna działalność w „Pomeranii”, do której należał również brat Zofii Stanisław, student medycyny. Gierszewscy mieszkali w Tucholi-Wybudowaniu, gdzie senior rodu Michał posiadał duże, blisko stuhektarowe gospodarstwo rolne. Ślub cywilny naszych rodziców, Aleksandra Wyśińskiego i Zofii Gierszewskiej, odbył się 3 września 1933 r. w Tucholi, natomiast ślub kościelny tydzień później w oliwskiej katedrze. Po ślubie rodzice zamieszkali w Wierzchlesie, gdzie Ojciec był nadleśniczym. W 1934 r. urodziłem się jako najstarsze ich dziecko, a dwa lata później mój brat Henryk Marian. Pierwsza siostra Aleksandra urodziła się w Lutówku w 1938 r., a druga Elżbieta Stefania podczas okupacji w 1944 r.

Nasza Mama Zofia Gierszewska ukończyła Gimnazjum w Brzegu, a później jeszcze Szkołę Panien





Toruń 1926 r. przed plebanią na ul. Żeglarskiej. Od prawej: Bernard i Kazimiera Wysinscy, Wysinscy: Zofia, Maria, Aleksander, Helena i jej mąż Aleksander Lubik. Chłopiec Czesław – syn Bernarda, zginął później jako żołnierz Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r.

Polskich w Kościerzynie, gdzie przygotowywano dziewczyny do prowadzenia gospodarstwa domowego. Później, te kobiety bardzo dobrze radziły sobie w różnych trudnych sytuacjach życiowych, jakich nie brakowało na przykład w czasie wojny. Często, w różnych dramatycznych okolicznościach, których nie szczędziła wojna i lata powojenne, zostawały same z dziećmi i musiały zapewnić im bezpieczeństwo i utrzymanie.

Z opowieści rodzinnych wiemy, że w Wierchlesie nasz dom odwiedzał Leon Wyczółkowski, który interesował się „Cisowym Gajem”, utrwalił na płótnach serię obrazów z tego niezwykłego miejsca.

Aktywnie włączył się w działalność Polskiego Związku Zachodniego. Działał na rzecz repolonizacji ludności na terenach byłego zaboru pruskiego. Przeciwstawiał się niemieckim dążeniom do rewizji granic oraz propagandzie antypolskiej

w Polsce. Znajdowali oni zatrudnienie zazwyczaj u miejscowych rolników. Roman Romaszkin trafił do gospodarstwa naszego dziadka Michała Gierszewskiego, który mieszkał w Tucholi-Wybudowaniu i tam miał kilkadziesiąt hektarów ziemi uprawnej.

Romaszkin bardzo dobrze utrwalił się w mojej pamięci, bo po ślubie rodziców przeniósł się do naszego gospodarstwa najpierw w Wierchlesie, później w Lutówku i całościowo nim zarządzał. Uczył mnie pływać i jazdy konnej, był sprawdzonym przyjacielem rodziny. Gdy na początku wojny Ojciec trafił do niemieckiego obozu w Radzimiru, Romaszkin tylko sobie znanymi sposobami dostarczał mu ubranie i żywność, które przygotowywała nasza Mama. Wojnę przetrwał przy robotach drogowych. Po wojnie zatrudnił się jako woźny w szkole w Cekcynie. Założył rodzinę, miał dwie

Tuchola-Wybudowanie 1934 r. w gospodarstwie Gierszewskich. Od prawej: Michał Gierszewski senior, nadleśniczy NN, Maria Gierszewska, nadleśniczy Aleksander Wysiniński, jego żona Zofia Wysinińska zd. Gierszewska i jej rodzeństwo: Franciszek, Łucja i Leon

LUTÓWKO PO RAZ PIERWSZY

Przeniesienie służbowe Ojca z Wierchlasu do Lutówka w 1937 r. było związane z przekonaniem, że zaktywizuje on środowiska patriotyczne do działania na rzecz repolonizacji społeczeństwa w regionie sępoleńskim. W tej działalności wyróżniali się również miejscowi leśniczowie, w tym Maksymilian Kieruj z Leśnictwa Gaj, Franciszek Pałubicki z Leśnictwa Nowydwór i Józef Woźniak z Leśnictwa Lutówko. W biurze nadleśnictwa poza Ojcem pracował adiunkt, sekretarz nadleśnictwa, kasjer i manipulant, zazwyczaj stażysta.

W Lutówku mieliśmy duże gospodarstwo rolne, chyba około 30 hektarów. To był deputat naszego Ojca. Gospodarstwem fachowo i z oddaniem zajmował się Roman Romaszkin. To były żołnierz Armii Czerwonej, szeregowiec, który w 1920 r. dostał się do polskiej niewoli. Gdy później rozwiązywano obóz, spora część jeńców zdecydowała się zostać



córki. Kilka razy odwiedził nas w Toruniu, przywoził suszone grzyby z borów.

Nasz dom w Lutówku był otwarty. Często byli, można powiedzieć, przedstawiciele lokalnej elity społecznej – urzędnicy, prawnicy, duchowni i oczywiście członkowie dość licznej naszej rodziny.

Znany przed wojną obwód łowiecki w Lutówku kilkakrotnie odwiedzał prezydent Ignacy Mościcki. Ojciec chciał nas trzymać z daleka od świąty prezydenckiej, ale to się nie udało. Podczas jednego z polowań prezydent zgodził się bym mu towarzyszył w koszu na jego stanowisku. Ostatecznie na dobre to nie wyszło, bo nie pozwoliłem prezydentowi strzelić do sarny, która tam się pojawiła. Mieliśmy w ogrodzie oswojoną sarnę Baškę i wtedy każda sarna była dla mnie Bašką, której nie wolno robić żadnej krzywdy.

Prezydent Mościcki pamiętał o społeczności Lutówka. Na święta przysyłał paczki dla dzieci uczęszczających do miejscowej szkoły. Były to słodczyce, ale też rzeczy bardziej praktyczne, jak na przykład bielezna zimowa. Zazdrościłem wtedy dzieciom, bo ja jeszcze do szkoły nie chodziłem. Prezydent przysyłał też symboliczne nagrody dla uczestników lokalnego święta lasu, w którym powszechnie uczestniczyła miejscowa ludność.

WYBUCHŁA WOJNA

Granica z Niemcami była oddalona zaledwie o sześć kilometrów od Lutówka. Pamiętam, że w latach 1938-1939 najpierw „nieznani” sprawcy kilkakrotnie, pod osłoną nocy, płądrowali biuro nadleśnictwa. Jak się później okazało po schwytaniu jednego z nich, byli to Niemcy, prawdopodobnie z faszystowskich bojówek. To nie były kradzieże, tylko polityczna prowokacja. Niemcom zależało na sianiu niepokoju i wprowadzaniu chaosu w urzędach i społeczności polskiej, mieszkającej w strefie przygranicznej. Do pochwycenia bojówkarza przyczynił się nasz pies Lux, który go wyszukał ukrytego w malinach uprawianych w naszym gospodarstwie.

W końcu sierpnia 1939 r. Ojciec otrzymał kartę mobilizacyjną. Był saperem, oficerem rezerwy. W mundurze porucznika Wojska Polskiego udał się do Sępólna i stamtąd pociągiem do Torunia. Po wojnie wspominał, że jego oddział przemieszczał się tylko nocą ze względu na ataki niemieckiego lotnictwa. Gdy byli gdzieś między Łowiczem i Kutnem dotarli do majątku, który okazał się być już zajęty przez Niemców. Był to sztab niemieckiej jednostki zmotoryzowanej liczącej ponad 70 pojazdów. Na wycofanie się było za późno, więc... dowództwo polskiej kompanii (trzy plutony) postanowiło zaatakować. Zaskoczenie było tak wielkie, że Niemcy poddali się praktycznie bez walki. Sytuacja stała się jednak kłopotliwa. Brako-

wało łączności, a Polacy mieli więcej jeńców niż liczyło ich własne ugrupowanie. Nie mieli w swoich szeregach dostatecznej liczby kierowców, by w pełni wykorzystać zdobyczne, niemieckie pojazdy. Sformowali kolumnę i prowadzili ją w kierunku Warszawy. Marsz się przedłużał. Gdy nawiązali wreszcie kontakt z Warszawą otrzymali rozkaz jak najszybszego dotarcia do stolicy, aby wzmocnić obronę miasta. W tych okolicznościach jeńcy niemieccy stali się kulą u nogi. Rozbrojonych puścili wolno, a sami korzystając z części zdobycznych pojazdów pośpiesznie ruszyli na pomoc Warszawie. Tam uczestniczyli w obronie stolicy w batalionach Starzyńskiego.

Wobec ogromnej przewagi wroga, obrona Warszawy nie trwała długo. Gdy zbliżał się dzień kapitulacji żołnierze otrzymali do wyboru (od swojego dowództwa), albo poddanie się w niewolę niemiecką, albo cywilne ubranie i samodzielną ewakuację do miejsc zamieszkania. Ojciec wybrał ten drugi wariant.

Tymczasem, my z mamą, jeszcze w sierpniu 1939 r. zaraz po wyjeździe Ojca z Lutówka do wojaka, przenieśliśmy się do dziadka Gierszewskiego do Tucholi i tu zastał nas wybuch wojny. Przed wkroczeniem wojsk do miasta, Niemcy rzucali z samolotów ładunki wybuchowe na tzw. Głębocek. Chodziło prawdopodobnie o wywołanie paniki, bo ostatecznie żadnych większych zniszczeń w mieście nie było.

Niemcy zajęli Tucholę. Gdy dobiegła końca kampania wrześniowa i skapitulowała Warszawa, spodziewaliśmy się, że Ojciec przyjedzie do nas. Wiedział, że będziemy mieszkali u dziadka Gierszewskiego. Tymczasem Niemcy nakazali, aby urzędnicy państwowi, gdziekolwiek są, wracali do miejsca pracy. I Ojciec tak zrobił. Na przełomie września i października stanął się w Lutówku, gdzie nasze mieszkanie i siedziba nadleśnictwa pozostały nienaruszone. Ubrał się w mundur polskiego nadleśniczego i już nazajutrz... został aresztowany przez gestapo

Na przełomie września i października stanął się w Lutówku (...). Ubrał się w mundur polskiego nadleśniczego i już nazajutrz... został aresztowany przez gestapo i przewieziony do obozu w Radzimiru

i przewieziony do odległego o około 25 km obozu w Radzimiru. Wiadomość o uwięzieniu ojca dotarła do nas do Tucholi. Jakikolwiek odwiedziny były jednak wykluczone.

Dziadek Michał Gierszewski z Tucholi działał przed wojną w Izbie Rolniczej. Był wielkim patriotą, pracował na rzecz odbudowy polskości na terenach w dawnym zaborze pruskim. Polskie Izby Rolnicze dzięki dobrej organizacji i solidarności rosły w siłę i rugowały dawnych

niemieckich gospodarzy. Gdy wybuchła wojna dziadek i jego rodzina byli z tego powodu zagrożeni. Tym bardziej, że dziadek pomimo różnych zachęt nigdy nie przyjął niemieckiej grupy narodowościowej. Miał dużo szczęścia, gdyż do jego gospodarstwa skierowano Niemca z Bawarii jako tzw. Treuhande-



Na zdjęciu z lewej:
Tuchola-Wybudo-
wanie, ok. 1941 r.
w gospodarstwie
Gierszewskich Zofia
Wysińska z dziećmi,
od prawej: Mieczysław,
Aleksandra
i Marian

Na zdjęciu z prawej:
Bojany, ok. 1942 r.
przed domem gospodarza
Kalaty. Dorosli
od prawej: Zofia
Wysińska
i Maria Wojtalewicz,
dzieci od prawej:
Marian, Aleksandra
i Mieczysław

ra (zarządcę majątku), który okazał się porządnym człowiekiem i do tego niezbyt chętnie przyjeżdżał do okupowanej Polski. Porozumieli się z dziadkiem, że raz na kilka miesięcy będą sprawdzane wszelkie formalności związane z nadzorem, dostawami i... będzie przygotowana odpowiednia „wałówka” dla zarządcy.

OBOZOWA TUŁACZKA OJCA

Warunki pobytu naszego Ojca w obozie niemieckim w Radzimiru były ciężkie. Poza tym niektórzy współwięźniowie byli wywożeni, a niektórzy znikali bez śladu. Można było się domyślać, że spotyka ich śmierć. Po 2-3 tygodniach Ojciec podczas apelów zgłosił się na ochotnika do brygady, która miała kopać rowy melioracyjne poza obozem. Pomyślał, że w ten sposób zwiększy swoje szanse na przeżycie. Prace ziemne były wykonywane między Obrowem i Przymuszewem, i trwały aż do końca listopada, gdy zamarzła ziemia. Wtedy Niemcy przywieźli brygadę z powrotem do Radzimia, gdzie okazało się, że obozu i więźniów już nie ma. Jak się później okazało, część z nich rozstrzelano, m.in. w Rudzkim Moście koło Tucholi i w Dolinie Śmierci w Chojnicach, innych wywieziono do obozów koncentracyjnych, głównie do Stutthofu. Do tego obozu trafił też Ojciec i jego towarzysze z brygady. W Stutthofie przebywał do wiosny 1940 r., kiedy przewieziono go do Oranienburga, a później do Dachau. Stamtąd otrzymaliśmy pierwszy list od Ojca.

Mama z chwilą podjęcia wiadomości o aresztowaniu Ojca i umieszczeniu w obozie w Radzimiru starała się wszelkimi sposobami o jego uwolnienie. Długo się to nie udawało. Ojciec miał kolegów Niemców, którzy przed wojną studiowali w Poznaniu. Byli to głównie prawnicy, ale chyba też kilku leśników. Jeden z nich, prawnik, w czasie okupacji pracował w Gdańsku i to za jego sprawą oraz forstmeistera o nazwisku Busseck, udało się przenieść Ojca z Oranienburga do Dachau, gdzie pracował w kuchni.

Pewnego dnia, podczas apelów Niemcy ogłosili nabór do pracy w leśnictwie na terenie okupowanej Polski, w Generalnej Guberni. Warunkiem zatrudnienia było wykształcenie leśne i biegła znajomość języka niemieckiego. Zgłosił się Ojciec i jeszcze kilka

osób. Otrzymał skierowanie i nakaz pracy w Grójcu. On jednak przyjechał najpierw do nas do Tucholi.

Pamiętam taki obraz. Była późna jesień 1940 r., wczesny ranek, w gospodarstwie jeszcze nikt nie pracował. Nie uprzedzono nas, że Ojciec może wrócić. Z sypialni dziecięcej dostrzegłem na horyzoncie niewyraźną postać ubraną w łachmany. Rozpoznałem w niej Ojca. Narobiłem rabanu w całym domu. Za parę minut to się potwierdziło, gdy Ojciec przekroczył próg domu. Pozostał z nami kilka dni. W tym czasie był tam również mamy brat Stanisław, z zawodu lekarz. On dopilnował, aby Ojciec właściwie się odżywił, to znaczy ograniczał mu jedzenie, po obozowym głodzeniu.

Po kilku dniach Ojciec zniknął. Powiedziano nam, że wyjechał do dyrekcji lasów do Warszawy. Tylko mama wiedziała, że udał się on do swoich sióstr w Toruniu, gdzie jeszcze przez dwa miesiące się kurował po przejściach obozowych. Gdy odyskał jako tako siły zgłosił się do Warszawy, gdzie otrzymał skierowanie do pracy w Nadleśnictwie Brok nad Bugiem.

NADLEŚNICTWO BROK NA BUGIEM

Miasteczko Brok nad Bugiem liczyło wówczas może pięć tysięcy mieszkańców. Była to biedna społeczność. Duża część żyła z roli, pracy w lesie i zbioru owoców runa. W Broku był kościół, posterunek policji granatowej, sklep i szkoła. Nadleśniczym był leśnik z Bawarii. Nie chciał za bardzo pracować w okupowanej Polsce. Być może obawiał się o swoje życie. Szybko porozumiał się z Ojcem twierdząc, że dwóch nadleśniczych w jednym miejscu to o jednego za dużo. Umówili się, że forstmeister zostawi nadleśnictwo Ojcu, a sam wróci do Bawarii i tylko co kilka miesięcy będzie przyjeżdżał, aby akceptować przygotowane dokumenty. Ojciec biegle znał język niemiecki, w praktyce był dwujęzyczny. Pamiętam nawet, że liczył zawsze po niemiecku. Chyba zostało mu to z dzieciństwa, szkołę powszechną kończył jeszcze pod zaborem pruskim.

Ojcu taki układ bardzo odpowiadał, tym bardziej, że zaangażował się w działalność konspiracyjną, gdyż podziemie w tamtym regionie było dobrze rozwinięte. Nadleśniczy, nawet Polak, był w pewnym



Nowa siedziba Nadleśnictwa Brok, ok. 1942 r. Przed budynkiem nadleśniczy Aleksander Wyśiński z rodziną

sensie osobą uprzywilejowaną, bo mógł się swobodnie poruszać po terenie nadleśnictwa o dowolnej porze dnia i nocy, podczas gdy innych obowiązywała godzina policyjna i inne ograniczenia.

Siedziba nadleśnictwa w Broku była w budowie lecz Ojciec usilnie zabiegał o zamieszkanie w jakimś polskim gospodarstwie z dala od miasteczka. To się udało. Decyzja Ojca o zamieszkaniu u gospodarza w odległych o pięć kilometrów od Broku Bojanach okazała się bardzo dobra. Ojciec cieszył się dużym zaufaniem w środowisku. Gdyby mieszkał w urzędzie na pewno by tak nie było. Raczej byłby traktowany jako ktoś obcy, ktoś z zewnątrz, wprowadzony na urząd przez władze okupacyjne.

A do tego, relacje z niemieckim Forstmeisterem na tyle dobrze się układały, że Ojciec podczas jednej z jego kolejnych wizyt podsunął do podpisu... 250 Arbeitskarte (kart pracy) dla ludzi, którzy mieli pracować w miejscowych lasach. Forstmeister podpisał. W ten sposób zalegalizował pobyt i zabezpieczył przed wywózką na roboty do Rzeszy dużą grupę Polaków, w tym osoby „spalone”, poszukiwane przez okupanta i najczęściej działające już w konspiracji.

Brok – most na Bugu, ok. 1942 r. Dorośli od lewej: Zofia i Aleksander Wyśińscy oraz Maria Wojtalewicz. Dzieci od lewej: Mieczysław, Aleksandra i Marian



W kancelarii nadleśnictwa w Broku pracowało kilkanaście osób, w tym pracownicy z wyższym wykształceniem leśnym. Jednym z nich był Bogdan Algusiewicz, który już po wojnie pracował w Biurze Urządzania Lasu w dyrekcji toruńskiej.

Ojciec nigdy z nami nie rozmawiał szerzej o swojej działalności konspiracyjnej. To były tematy zastrzeżone i podczas okupacji niemieckiej, i później w Polsce ludowej. Wiedzę na ten temat zdobyłem od innych ludzi, w tym od mamy i mieszkańców Bojan. No i sam już sporo rozumiałem i widziałem.

WIEŚ BOJANY

We wsi Bojany, gdzie mieszkaliśmy w ogóle nie było Niemców. Jedyną władzę sprawował sołtys, który był Polakiem. Mieszkaliśmy u rolnika o nazwisku Kalata. Był żołnierzem dwóch wojen, najpierw w szeregach carskiej armii walczył z Prusakami, a później jako żołnierz polski uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Kalata to był świetny człowiek. Mieszkał z żoną, córką i zięciem.

Ojciec najpierw sam zamieszkał u Kalatów, bo my z mamą wciąż przebywaliśmy u dziadka Gierszewskiego w Tucholi. Gdy już dobrze rozpoznał sytuację, jesienią 1941 r. ściągnął nas do Broku. Nie było to łatwe, potrzebna była pozytywna opinia jakiegoś niemieckiego organu. Taką opinię wydał Treuhänder (zarządca majątkowy), który formalnie zarządzał majątkiem dziadków Gierszewskich w Tucholi. Oczywiście pozytywna opinię wystawił nam nie za darmo. Otrzymywał systematycznie wałówkę i w pewnym sensie gwarantował spokojne funkcjonowanie gospodarstwa w Tucholi. Gdy nasza rodzina sprowadziła się do Broku, rodzice zapisali nas z bratem do miejscowej szkoły prowadzonej w języku polskim.

Z Bojan do szkoły w Broku mieliśmy siedem kilometrów. Chodziliśmy na ogół pieszo, ale czasem Ojciec zabierał nas na rower, bo biuro nadleśnictwa też funkcjonowało w Broku. Do szkoły uczęszczało więcej dzieci z naszej wsi, więc chodziliśmy zazwyczaj większą gromadą.

W pokoju, w którym spałem wielokrotnie odbywały się nocne spotkania ojca z mężczyznami, którzy przychodzili z lasu. Z tematyki usłysanych rozmów, gdy jeszcze nie spałem, zorientowałem się, że Ojciec pełnił w tej konspiracyjnej organizacji funkcję kwatermistrzowską. Był zaprzysiężony, jako członek Armii Krajowej, podobnie jak nasza opiekunka Marynia, która była łączniczką i często uczestniczyła w nocnych naradach dowódców leśnych oddziałów. Z tego tajemnego grona, w mojej pamięci szczególnie mocno utkwiała postać Rosjanina, którego nazywano „Złotym Iwanem”. Był dowódcą sowieckiego ugrupowania partyzanckiego działającego na terenie Puszczy Białej. Rzadko się odzywał, raczej słuchał, a jego cechą charakterystyczną był cały rząd złotych zębów połyskujących, gdy już coś mówił.

Różne akcje podziemia miały prawdopodobnie miejsce, ale do nas dzieci to nie docierało. Pamiętam takie wydarzenie, gdy na skrzyżowaniu duktów

leśnych, w drodze do szkoły, znaleźliśmy ciała dwóch młodych mężczyzn zastrzelonych przez Niemców. Przez kilka dni nie wolno było ich pochować. A później zostali zakopani na miejscu w lesie, bo na pochówek na cmentarzu nie było zgody.

W Broku przez okupację funkcjonował posterunek policji granatowej złożonej z Polaków. Ponadto, w 1944 r. nowo wybudowana siedziba nadleśnictwa została otoczona wysokim nasypem, a wewnątrz zainstalowała się grupa Grenzschatz z pojazdami bojowymi i uzbrojeniem.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze obecność Maryni w naszej rodzinie. Maria Wojtalewicz „Marynia”, którą traktowaliśmy jak starszą siostrę, pomagała naszej mamie w opiece nad dziećmi. Jej matka zmarła przedwcześnie jeszcze przed wojną, a ojciec zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym. Dzieci Wojtalewiczów trafiły do rodziny, do nas Marynia. Była z nami przez całą okupację i jeszcze po wojnie aż do wyjścia za mąż. Jej mężem został Jan Kazimierz Witkowski, absolwent Wydziału Rolniczo-Leśnego w Poznaniu z 1932 r., który przed wojną był adiunktem u naszego Ojca w Nadleśnictwie Lutówko. Przeżył wojnę, później odnalazł naszą Marysię i się pobrali w końcu lat 40. Witkowski był już wówczas nadleśniczym w Nadleśnictwie Kościan.

Wspominając życie w Bojanach trzeba podkreślić, że rodzice zapewnili nam skromne, ale bez troskie życie, nie dzieląc się z dziećmi, zapewne trudnymi problemami dnia codziennego. Było to ich cechą także w okresie powojennym. Pamiętamy z czasu pobytu w Bojanach piaszczystą, leśną drogę do szkoły w Broku, którą przemierzaliśmy codziennie i w której kiedyś utknęły samochody Wehrmachtu, wiozące żołnierzy na akcję z ugrupowaniem Armii Krajowej operującej w miejscowych lasach. Pamiętamy wspólne śpiewy polskich pieśni patriotycznych, harcerskich i wojskowych przy akompaniamencie Ojca grającego na bałajce. Albo wyprawy z Ojcem do lasu i jego pogawędki o życiu lasu, wyprawy z bratem nad pobliską rzekę Bug i łowienie ryb wędkami z kijów leszczynowych i z przynętą „na muchę”. Połowy musiały wystarczyć na przygotowanie zupy dla całej rodziny. Wracając też obrazy z rodzinnego, niedzielnego plażowania nad brzegiem Bugu.

WYJEŹDŻAMY Z BOJAN

W połowie września 1944 r. front wschodni zbliżał się do Bugu. Coraz wyraźniej słyszeliśmy odgłosy frontu, później dymy na horyzoncie, a nocą rozbłyśki na niebie. Ojca i niemal wszystkich mężczyzn z okolicy skierowano do kopania okopów. Los Ojca i naszej rodziny stał się niepewny, tym bardziej, że w sierpniu urodziła się nasza siostra Elżbieta Stefania. Ojciec przeniósł nas do gajówki w tzw. Jełenim Dole, gdzie zgromadziło się sporo uciekinierów przed zbliżającym się frontem.

Jednym z Niemców kierujących pracami ziemnymi, w których uczestniczył Ojciec był esesman z Chojnic o nazwisku Kaszubowski. Ojciec zagadnął

go o swojego kolegę też Kaszubowskiego, z którym chodził do jednej klasy w Gimnazjum w Chojnicach. Okazało się, że to jego kuzyn. Od tej chwili esesman rozmawiał z Ojcem już tylko po polsku i całkiem przyjaźnie. Ojciec zdecydował się poprosić go o pomoc w wywiezieniu rodziny do stacji kolejowej, skąd mogliby pociągiem dostać się do rodziny w Tucholi zanim dotrze tu front. Kaszubowski zmieknął. Zadeklarował, że podstawy samochód, który przewiezie rodzinę do Ciechanowa. Tak się stało. Nawet Ojciec dostał przepustkę. W czasie podróży przeżyliśmy nalot, na szczęście bez ofiar w ludziach.

Przez Działdowo, Grudziądz, szczęśliwie dotarliśmy do dziadków w Tucholi. Czuliśmy się bezpiecznie. Ojciec wybrał się w podróż powrotną. Dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się, że nie wrócił już do kopania okopów w Broku, tylko ukrył się – jak już kiedyś po zwolnieniu z Dachau – u swoich sióstr w Toruniu.

Już po wojnie Ojciec powiedział mi, że dowódca sowieckiego ugrupowania partyzanckiego z okolic Broku – wspomniany wcześniej „Złoty Iwan” – w czasie, gdy zbliżała się Armia Czerwona sam zaproponował mu własnoręcznie sporządzoną bumagę, dziś powiedzielibyśmy certyfikat bezpieczeństwa, na wypadek kłopotów ze służbami bezpieczeństwa po wkroczeniu Rosjan. Bumaga przydała się już w marcu 1945 r., gdy w Toruniu zorganizowano na Rynku Staromiejskim wiec zwycięstwa, podczas którego sowieckie NKWD obstawiało centrum miasta i usilnie wyszukiwało ludzi powiązanych z podziemiem. Ojciec ostrzeżony przez przypadkową kobietę w porę wycofał się ze śródmieścia, ale już na ulicy Mickiewicza zatrzymał go sowiecki patrol. Gdyby nie bumaga Złotego Iwana prawdopodobnie znalazłby się w areszcie, a później być może w transporcie na wschód, co było wówczas zjawiskiem dość powszechnym.

POWRÓT DO LUTÓWKA

W tym czasie do Torunia wyzwolonego spod okupacji niemieckiej dotarła grupa inicjatywna dyrekcji Lasów Państwowych. Ojciec zgłosił się do pracy i zaraz został skierowany do Nadleśnictwa Lutówko, aby reaktywować jego działalność. Zorganizował na nowo pracę w nadleśnictwie i wkrótce ściągnął do siebie rodzinę z Tucholi. Zamieszkaliśmy w tym samym mieszkaniu, co przed wojną. Udało się odzyskać dużą część umeblowania, które w czasie wojny przeszły w posiadanie przeważnie Niemców, którzy – gdy zbliżał się front – uciekli w głąb Rzeszy.

W Lutówku podjęliśmy edukację. Na miejscu była czteroklasowa szkoła powszechna, do której chodził mój brat Marian, a ja do odległej o sześć kilometrów szkoły w Lutowie. Znacznie bliżej miałem przez jezioro, które zimą zamarzało i wtedy chodziło się po lodzie. Latem umawiałem się niekiedy z rybakiem Kuncą i jego łodzią skracaliśmy drogę do domu.

W Lutówku byliśmy do maja 1947 r. Już w 1946 r. przedwojenni nadleśniczkowie, którzy przeżyli wojnę i wrócili do pracy mogli odczuć, że ich pozycja



Lutówko 1945/1946 r. przed siedzibą nadleśnictwa. Dorosli od lewej: nadleśniczy Aleksander Wyśiński jego żona Zofia oraz Maria Wojtalewicz; dzieci od lewej: Aleksandra i Elżbieta Stefania



Lutówko 1946 r., przed wejściem do budynku mieszkalnego. Dorosli od lewej: Zofia Wyśińska, jej siostra Maria Gierszewska, nadleśniczy Aleksander Wyśiński, Michał Gierszewski senior, Zofia Wyśińska. Dzieci od lewej: Mieczysław, Marian i Elżbieta Stefania

zawodowa nie odpowiada umacniającej się już władzy komunistycznej, która uważała, że mają oni zbyt duży i „niewłaściwy” wpływ na lokalną społeczność. Ojciec otrzymał propozycje nie do odrzucenia, przejścia do pracy na stanowisko kierownika Działu Planowania w Dyrekcji Lasów w Toruniu.

Dwuletni pobyt naszej rodziny w Lutówku wszystkim nam dobrze służył. Ojciec, którego wojna najmocniej doświadczyła, bo był w obozach niemieckich, później w różnych trudnych relacjach z okupantem, kiedy współpracował z podziemiem albo ukrywał się zagrożony aresztowaniem, przez te dwa lata odbudował zdrowie, był bowiem też hobbystą zielarzem. Znany był z tego w środowisku, sąsiedzi i znajomi powszechnie korzystali z jego zielarskich rad i pomocy.

W TORUNIU

Przeniesienie służbowe do Torunia Ojciec odebrał jako próbę zwiększenia kontroli nad jego osobą. Podobne ruchy nowej władzy dotyczyły też innych przedwojennych nadleśniczych, których bądź to ściągano do dyrekcji, bądź zsyłano na jakieś oddziały.

Ojciec otrzymał mieszkanie komunalne w Toruniu przy ul. Moniuszki, dwieście metrów od miejsca pracy. Niby zyskał finansowo, ale zarobki leśnika były już wtedy bardzo skromne. Pracując w dyrekcji nie miał też deputatu rolnego, który w latach powojennych ratował budżet rodzin leśnych. Pamiętam, że nieco później, jako młody absolwent leśnictwa pracowałem w urzędzie lasu, gdzie na akord zarabiałem cztery razy tyle, co ówczesny nadleśniczy.

Ojciec nigdy nie narzekał na swoich szefów. W stosunku do podwładnych był bardzo wymagający, tak samo jak w stosunku do siebie. W Toruniu wreszcie Ojciec miał więcej czasu dla nas. Ale nie trwało to długo. Względnie spokojne życie naszej rodziny zakończyło się we wrześniu 1950 r. Ojciec otrzymał pismo z Urzędu Bezpieczeństwa, który mieścił się wówczas w Toruniu przy ul. Bydgoskiej. Został wezwany jako świadek w sprawie księdza katolickiego, przeciwko któremu prowadzono śledztwo. Nic nie zapowiadało dramatu. Wydawało się, że świadek po złożeniu zeznań wróci do domu. Jednym z pracowników urzędu był niejaki Filip Krupienicz pochodzący gdzieś spod Lwowa. Był wysokim funkcjonariuszem bezpieki w Toruniu. Później był nawet szefem UB w Inowrocławiu.

Ojca zatrzymali na Bydgoskiej. Wrócił do domu po blisko trzech miesiącach, pod koniec listopada. Mama próbowała dotrzeć do Ojca. Nie wpuszczono jej do gmachu. Ja też próbowałem się tam dostać. Bez skutku. Ojca i innych aresztowanych trzymano w piwnicy w wodzie. Otrzymali snopek słomy, który natychmiast był mokry. Więźniowie byli w pojedynczych klatkach. Warunki – jak mówił nam Ojciec – były gorsze niż w obozach niemieckich, w których Ojciec przebywał w czasie wojny. Ojciec cały czas uwięzienia był w tym samym ubraniu. W ogóle nie było z nim kontaktu. Nie można było mu czegokolwiek dostarczyć, np. bielizny, innych ubrań czy żywności. Wrócił zmaltretowany.

Ojciec był przesłuchiwany w charakterze świadka. Jak wyglądały przesłuchania i jaki był ich temat, Ojciec nigdy nam nie powiedział, prawdopodobnie, aby nas nie narażać i z pewnością kazali mu przy zwolnieniu podpisać jakieś zobowiązanie do milczenia. Od bliskich znajomych Ojca dowiedzieliśmy się z czasem, że śledztwo było prowadzone w sprawie księdza katolickiego prawdopodobnie ze Świekatówka, który w czasie wojny był więziony w obozie niemieckim, w jednym bloku z Ojcem, i miał tam rzekomo cieszyć się jakimiś szczególnymi względami Niemców, bo pozwalali mu oni odprawiać... Msze św., co innym kapłanom było zabronione. Miało to świadczyć o kolaboracji księdza z Niemcami. Ani Ojciec, ani kilkunastu innych świadków nigdy tego

nie poświadczali i ksiądz w procesie został oczyszczony z zarzutów. W rzeczywistości, poszukiwanie przez UB haków na księdza miało wynikać podobno z postawy tego kapłana w nowej rzeczywistości powojennej. W jego kazaniach często pojawiała się krytyka nowej władzy, która walczyła i z kościołem, i z wiarą, i z narodem.

Ubecy z ulicy Bydgoskiej w Toruniu wiedzieli też prawdopodobnie o związkach Ojca z Armią Krajową i ten temat mogli wykorzystywać do zastraszenia. Ojciec jednak z całą pewnością nikogo nie wydał, ani nikomu nie zaszkodził, bo ciągu dalszego sprawy nie było. Ostatecznie nie wezwano Ojca na sprawę przeciwko oskarżanemu księdzu, gdyż w żaden sposób nie byłoby w nich niczego, co by mogło duchownego obciążyć.

Po powrocie z UB, Ojciec nie był w stanie przejść o własnych siłach 200 metrów z domu do dyrekcji na ulicy Mickiewicza, gdzie pracował. Ówczesny dyrektor Wilhelm Jankowski przysłał samochód z kierowcą, aby go przewiózł do dyrekcji w celu podpisania listy obecności i nabycia praw do zwolnienia chorobowego.

Wkrótce Ojciec trafił do szpitala. Okazało się, że ma kamienie żółciowe, nerkowe i szereg innych dolegliwości. Był poddany operacji chirurgicznej, która nie dała dobrych efektów. Stan jego zdrowia stale się pogarszał. Ponownie trafił do szpitala, gdzie odbyła się kolejna operacja. Ojciec był już bardzo osłabiony. Organizm nie podniósł się. Ojciec zmarł 6 maja 1951 roku. Został pochowany na cmentarzu św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego w Toruniu.

Patrząc z perspektywy czasu na dramatyczne wydarzenia związane z aresztowaniem naszego Ojca, brutalnymi przesłuchaniami i konsekwencjami zdrowotnymi zakończonymi przedwczesną śmiercią, trzeba zauważyć, że spora grupa leśników

Względnie spokojne życie naszej rodziny zakończyło się we wrześniu 1950 r. (...) Ojca zatrzymali na Bydgoskiej (w Urzędzie Bezpieczeństwa - red.). Wrócił zmaltretowany (...). Stan jego zdrowia stale się pogarszał, zmarł 6 maja 1951 roku...

Rodzina Aleksandra i Zofii Wyśińskich przed domem na ul. Wyczółkowskiego w Toruniu, jesienią 1950 r. Siedzą od lewej: Zofia, Elżbieta Stefania i Aleksander, stoją od lewej: Marian, Mieczysław i Aleksandra



solidaryzowała się wówczas z naszą rodziną. Takim parasolem ochronnym, na miarę swoich możliwości, okazał się dyrektor Jankowski, który – po śmierci Ojca – przyjął naszą mamę do pracy. Później, po śmierci Jankowskiego w 1961 r., podobnie przyjazny stosunek do nas miał i pomoc okazywał jego następca, dyrektor Niedzielski. ■

Postscriptum

ŚLADAMI OJCA

Poszedłem śladem Ojca. Po ukończeniu studiów na Wydziale Leśnym w Poznaniu, w latach 1956-1974 pracowałem w Lasach Państwowych, najpierw półtora roku w Urzędowaniu Lasu w DLP w Toruniu (dyrektorem był Puchalski, kierownikiem drużyny Leopold Szymkowicz), następnie osiem lat byłem adiunktem w Rytlu (przy nadleśniczym Walerianie Rekowskim), Sarniej Górze, Przewodniku, Dąbrowie, w międzyczasie byłem też zastępcą w Różannie (nadleśniczy Rychlicki musiał wybrać siedem miesięcy zaległego urlopu), a następnie półtora roku kierowałem Zespołem Składnic DREWNA w Chojnicach (ta urzędnicza typowo praca specjalnie mi nie odpowiadała). W 1963 r. obroniłem magisterium w Poznaniu (zaocznie) i w 1964 r. otrzymałem propozycję objęcia stanowiska nadleśniczego Nadleśnictwa Leszyce (po nadleśniczym Adamie Jarolimie). Nadleśnictwem kierowałem przez 10 lat do czasu wielkiej reorganizacji LP w 1972 r. polegającej m.in. na łączeniu nadleśnictw.

Jesienią 1974 r. odszedłem z Lasów Państwowych. Dyrektor Stefan Niedzielski nakłonił mnie wówczas do zmiany miejsca pracy. Przez dwa lata pracowałem w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy (zajmowałem się lasami niepaństwowymi – 88 tys. ha). W 1976 r. otrzymałem kolejną propozycję nie do odrzucenia, tym razem z KW PZPR w Bydgoszczy – pokierowanie Zarządkiem Wojewódzkim Polskiego Związku Łowieckiego. Jako łowczy wojewódzki pracowałem do emerytury w 2000 r.

Pracę w Lasach Państwowych bardzo dobrze wspominam. Panowała znakomita atmosfera, byliśmy jedną rodziną. Pamiętam np. jak otrzymałem ofertę objęcia stanowiska nadleśniczego w Chocińskim Młynie. Miałem zastąpić nadleśniczego Norberta Myszkę, na odwołanie którego naciskały ówczesne władze polityczne. Nie przyjąłem propozycji i nikt inny nie przyjął, nadleśniczy pozostał na stanowisku do emerytury. Później wyjechał do jednej ze swoich córek na Śląsk. Poza tym kadra kierownicza nadleśnictw miała pełne przekonanie, że dyrektor jest dla nich parasolem ochronnym. Sam musiał być w strukturach politycznych, ale wykorzystywał to zawsze dla ochrony swoich podwładnych. Może to subiektywny pogląd, ale mam przekonanie, że taki był i dyrektor Jankowski i później dyrektor Niedzielski.

Mieczysław Wyśiński

Emeryci - w środku,
z kwiatami - Andrzej
Rutkowski i Jan
Pakalski w towarzy-
stwie kolegów po
fachu



LEŚNICY na emeryturze

TEKST: Wydział Kadr / WIERSE: Grzegorz Grabowski / ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

Jan Pakalski

– wszyscy znamy Pana Jana, jako świetnego fachowca i wspaniałą osobowość. Swoją ścieżkę związaną z pracą leśnika rozpoczął od przygotowania do zawodu w ówczesnej Akademii Rolniczej w Poznaniu, aktualnie Uniwersytecie Przyrodniczym. Po uzyskaniu dyplomu 1979 r., rozpoczął pracę w Biurze Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej w Toruniu. Przeszedł tam wszystkie szczeble kariery zawodowej, od asystenta taksatora leśnego po

przez taksatora specjalistę, aż do kierownika drużyny urządzeniowej.

W swojej karierze pracował także w nadleśnictwach: Wolsztyn i Dobrzejewice, a przez kilka lat w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu jako starszy specjalista ds. urządzania lasu. Potem Pan Jan na 12 lat opuścił nasze koleżeńskie grono, by spróbować swych sił i poprowadzić własną firmę urządzeniową. W 2007 r. wrócił do toruńskiej

Janowi Pakalskiemu

(Poeta: Grzegorz Grabowski)

Pośród boru słowik śpiewa,
cicho szumią roste drzewa,
Twierdził dawniej Pan Mickiewicz,
że to niby o Świtezi.

Jednak moim skromnym zdaniem
to pieśń o Pakalskim Janie,
który w bruzdy, w myśl Ustawy
sadził niegdyś te uprawy.

Skromny Prusak, rodem z Tczewa
taka jego jest uroda,
że ma głowę pełną wiedzy,
a na zewnątrz głowy - broda.

Jego głównie to zasługą,
że nad Wisły modrą strugą
morze sosny się rozlewa
która dzisiaj tę pieśń śpiewa.

Nad Brdą, Wdą i nad Notecią
swoim wnukom, twoim dzieciom
sadził...ze wzruszenia załkam,
dęby na rabatowałkach.

Ktoś pomniki lepi w glinie,
ktoś w marmurze posąg drąży.
Jego pomnik to las wieczny
bo korzenie mocno wrosły.

Choć dzieło nie przemija,
czas pomyśleć o cezurze.
Niechaj Janie ZUS ci sprzyja!
Szczęścia na emeryturze!



Jan Pakalski

dyrekcji, tym razem obejmując stanowisko naczelnika Wydziału Gospodarki Leśnej.

Przez wiele lat mieliśmy przyjemność pracować z Panem Janem przyglądając się, jak na co dzień realizuje swoją pasję hodowlano-urzędniczą i doświadczać serdeczności z Jego strony. Panie Janie, dziękujemy!

Andrzej Rutkowski

nikogo w rodzinie nie zaskoczył, wybierając najpierw Technikum Leśne, a potem studia leśne w Akademii Rolniczej w Poznaniu, aktualnie Uniwersytecie Przyrodniczym. Takie były tradycje rodzinne. W 1973 r. rozpoczął pracę w Nadleśnictwie Solec Kujawski i tak zleciało kolejne 20 lat życia Pana Andrzeja. Następnie trafił do Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, gdzie wspierał swoją wiedzą i doświadczeniem zawodowym wydziały: Hodowli i Nasiennictwa, Techniki



Andrzej Rutkowski

i Inżynierii Leśnej, Urządzania Lasu i Stanu Posiadania. Tym ostatnim przez cztery lata kierował. Następnie Pan Andrzej wrócił w teren, obejmując stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Toruń, a później inżyniera nadzoru w Nadleśnictwie Szubin. Ostatni etap zawodowej podróży spędził w toruńskiej dyrekcji LP, gdzie przez blisko dwa lata zajmował się hodowlą lasu oraz nadzorem nad lasami niepaństwowymi.

Dzisiaj nadszedł czas, by podziękować Panu Andrzejowi za Jego wsparcie dla wielu leśników oraz zawsze życzliwą obecność. Panie Andrzeju, dziękujemy!

Andrzejowi Rutkowskiemu

(Poeta: Grzegorz Grabowski)

*Już za chwilę, za minutkę,
zdejmiesz z haka starą kurtkę,
czknieś, opłuczysz kubek z kawą
i na wolność ruszysz żwawo.*

*Zamiast wstawać bladym świtem
dosypiając w zimnym aucie,
wstaniesz sobie o dziewiątej,
albo później, przecież stać Cię!*

*Potem lekki zjesz posiłek,
żadne tam kanapki z serem.
Czerpać z życia trzeba umieć
kiedyś bracie jest rentierem.*

*Na spacer - do przychodni,
tam dziewczyna - cud stworzenie!
wciąż wpatruje w Ciebie oczy...
mierząc cukier i ciśnienie.*

*Trochę flirtu, wszak wiadomo,
żeś jest mistrzem ars amandi,
nie ma obaw o rekę
bo nie grozi in flagranti.*

*Zresztą w domu żona czeka
z twym obiadem ulubionym.
Najpiękniejszy uśmiech szefa
nie zastąpi wdzięków żony.*

*Po obiedzie zerk na konto,
człek bogaty i bezpieczny
ZUS nie sknera, tam dyrektor
dba o swoich podopiecznych.*

*My tu wszystko załatwimy
w pocie czoła, trudzie, znoju.
Tyś emeryt na całego,
więc się nie spiesz - czerp z tych zdrojów*

*A za lata któreś spędził
tu za biurkiem, czy tam w lesie
dziękujemy i życzymy
niech Cię szczęścia fala niesie.*



Adam Gotowalski (z prawej) i Andrzej Michałowski z medalami mistrzostw świata i flagą polskich Lasów Państwowych

Leśnik Adam Gotowalski - reprezentantem Polski w Kettlebell

MISTRZ ŚWIATA Adam Gotowalski

TEKST: Agnieszka Zajac / ZDJĘCIA: archiwum

Na tegorocznych Mistrzostwach Świata w Kettlebell (wytrzymałościowym podnoszeniu ciężarów) nasz kolega Adam Gotowalski z Nadleśnictwa Gniewkowo dwukrotnie zdobył złoto w kategoriach podrzut i rwanie. Gratulujemy!

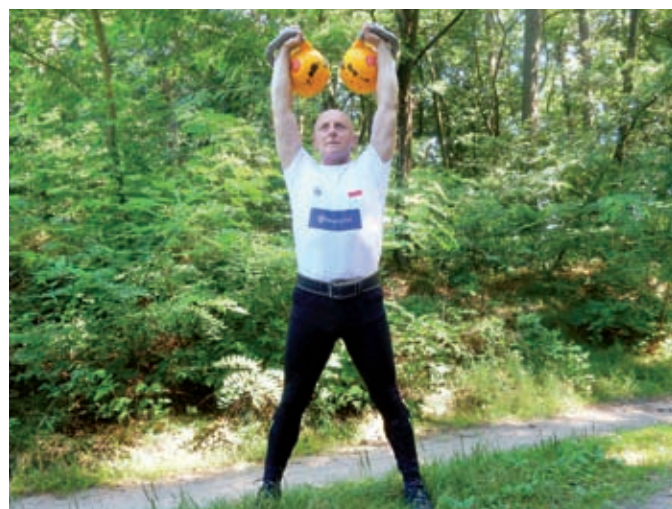
Adam Gotowalski, leśnik, komendant posterunku Straży Leśnej od 40 lat pracuje w Nadleśnictwie Gniewkowo. Urodził się w Gniewkowie i tam mieszka. Od najmłodszych lat interesował się przyrodą i lubił spędzać czas w lesie. Kiedy stanął przed wyborem szkoły, swoje kroki skierował do Technikum Leśnego w Tucholi. Jako młody adept leśnictwa rozpoczął pracę w Nadleśnictwie Gniewkowo. Objął stanowisko podleśniczego w Leśnictwie Zajezerze. Jednak już w 1985 r. został zatrudniony jako starszy strażnik leśny.

Sport zawsze zajmował w jego życiu ważne miejsce. W wolnym czasie biega i jeździ na rowerze. Przez wiele lat trenował również karate, w którym wywalczył zaszczytny 3 DAN (tzw. czarny pas) zdobyty podczas mistrzowskiego egzaminu. Nasz kolega ma w sobie również duszę artysty. W pracy częściej niż po bloczek

z mandatami, sięga po aparat fotograficzny. Jako młody chłopak grał na perkusji w założonym wraz z kolegami zespole rockowym, a długie zimowe wieczory spędzał malując pejzaże.

Od trzech lat Adam Gotowalski trenuje również Kettlebell. W polskim tłumaczeniu to wytrzymałościowe podnoszenie ciężarów. W tym przypadku ciężarek jest w kształcie kuli odlanej z żelaza z przymocowanym uchwytem w kształcie litery „U”. Nasz kolega trenuje pod czujnym okiem kilkukrotnego mistrza świata i Europy – Andrzeja Michałowskiego emerytowanego leśnika z Nadleśnictwa Cierpiszewo.

Po kilku występach w charytatywnych zawodach oraz zdobyciu I miejsca na Mistrzostwach Polski w 2018 r. Adam Gotowalski otrzymał powołanie do reprezentacji Polski. Rok później jako jeden z 32 zawodników reprezentował nasz kraj na międzynarodowych zawodach w Dublinie, gdzie jako „nowicjusz”



Trening na świeżym powietrzu

KAJAKIEM do Bałtyku

TEKST: Łukasz Gwiździel / ZDJĘCIE: archiwum Jarosława Kemusia

Sukcesem zakończyła się wyprawa kajakowa Jarosława Kemusia, leśniczego w Nadleśnictwie Lutówko, który wraz z przyjacielem przepłynął kajakiem po Wiśle ponad pół tysiąca kilometrów, z Warszawy do Bałtyku.

Leśniczy wyruszył z Warszawy, a dokładnie spod Mostu Poniatońskiego, do ujścia rzeki do Bałtyku. Ponad pół tysiąca kilometrów wiosłowania zajęło śmiałkom równo tydzień. Była to kontynuacja przygody sprzed kilku lat, gdy panowie przepłynęli podobny dystans z Tyńca do Warszawy.

- *Popłynęliśmy po przygodę, którą daje nam natura i mamy ją na wyciągnięcie ręki. Wystarczy chcieć przeżyć coś swojego. Wisła, mimo że płynie przez centralną Polskę jest bardzo „dzika”, można obserwować czystą naturę bez większego wpływu człowieka* - relacjonuje szkółkarz z Lutówka.

Spływ odbywał się w formule „self supported”, panowie cały ekwipunek zabrali ze sobą, w dzień płynęli, nocowali zwykle w namiocie na wyspach i łachach rzecznych. Pewnym utrudnieniem był wysoki stan królowej polskich rzek, który spowodował, że większość wysp skryła się pod wodą.

- *Zwykle wstawaliśmy o 5 rano i płynęliśmy aż do 18, z jedną przerwą na*

kawę. Każdy dzień wyglądał w zasadzie podobnie, zmieniały się jedynie: przyroda i sama Wisła, która z każdym kilometrem stawała się szersza – relacjonuje Jarek.

Wspomina także miły akcent, na zakończenie wyprawy, 15 kilometrów przed ujściem rzeki do morza, kajakarzami zainteresowały się dwie foki, które przez pewien czas towarzyszyły im płynąc obok.

Wyczyn szkółkarza z Lutówka to tylko jeden z jego rozlicznych sukcesów sportowych. Jarosław to wszechstronny i niezwykle aktywny sportowiec – biega, pływa, jeździ na rowerze, powozi zaprzęgami psimi oraz pływa kajakiem. Jest kilkukrotnym mistrzem kraju leśników w maratonie i półmaratonie, finiszerm triathlonu na dystansie Iron Man’a (3,8 km pływania, 180 km jazdy na rowerze i 42 km biegu) oraz wielu imprez biegowych i kolarskich. Od lat należy również do Klubu Biegających Leśników.

Jarosław Kemus podczas wyprawy kajakowej Wisłą, z Warszawy do Bałtyku



**POWOŁANIE
DO REPREZENTACJI POLSKI
NA ROK 2019**

DLA

ADAMA GOTOWAŁSKIEGO

**INTERNATIONAL UNION OF KETTLEBELL LIFTING
WORLD KETTLEBELL SPORT FEDERATION**

A. K.
PRZEDSTAWICIEL IUKL
AGNIESZKA KOROL

M. A.
PRZEDSTAWICIEL WKSF
MALGORZATA ALBIN



zajął trzecie miejsce. Najważniejsze było jednak uznanie w oczach kolegów z reprezentacji, a nawet zawodników z innych krajów, którzy z niedowierzaniem słuchali w jak krótkim czasie Pan Adam osiągnął tak wysoką formę.

Tegoroczne Mistrzostwa Świata w Kettlebell miały się odbyć w Madrycie, jednak panująca na świecie epidemia SARS-CoV-2 spowodowała, że zawody odbyły się w formule on-line. Każdy z zawodników swój start odbywał indywidualnie, a film z wykonanych ćwiczeń przysyłał do międzynarodowej federacji. Pomiędzy konkurencjami zawodnicy mieli za zadanie zważyć ciężar, którego używali do ćwiczeń oraz swoją masę ciała. Po kilku tygodniach ogłoszono wyniki i okazało się, że Pan Adam zdobył dwa złote medale w kategoriach podrzut i rwanie w swojej kategorii wiekowej i wagowej, zostając tym samym podwójnym mistrzem świata.

Pomimo kontuzji i problemów zdrowotnych Adam Gotowalski wciąż intensywnie trenuje. Zawsze znajdzie też czas i siły, aby włączyć się w działalność charytatywną. Tak było w przypadku akcji „Żeliwni ludzie – złote serca”, czy #GaszynChallenge.

Trzymamy mocno kciuki za kolejne starty naszego kolegi i wierzymy, że jego profesjonalizm, systematyczność, dyscyplina i ogromna determinacja przyniosą mu jeszcze wiele zwycięstw. ■



Urodziłem się, by...

W drodze po... zdjęcia

PSTRYKAĆ ZDJĘCIA

Urodziłem się, by pstrykać zdjęcia... ale dowiedziałem się o tym dopiero po trzydziestce - mówi o sobie Łukasz Gwiżdziel z Nadleśnictwa Lutówko.

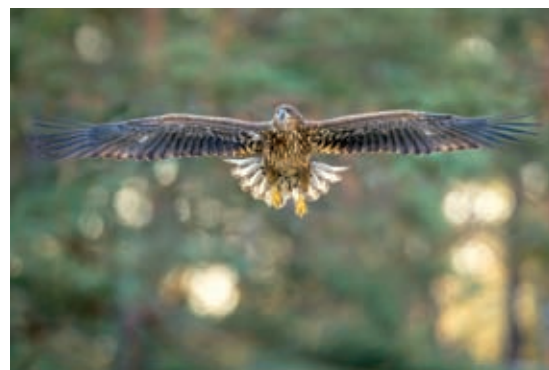
Kto czyta lub przegląda nasz Biuletyn, musiał zauważyć, że jego zdjęcia zawsze są ozdobą i mocnym punktem czasopisma. Zdjęcia Łukasza od pewnego czasu dominują również w innych publikacjach Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu – kalendarzach, folderach, albumach. O, choćby ostatnie nasze wydawnictwo „Las był, las jest” (2020 r.).

Łukasz ma na swoim koncie sporo sukcesów w różnorodnych konkursach fotograficznych. Począwszy od konkursu (później „naboru fotografii”) organizowanego przez Dyрекcję Lasów Państwowych w Toruniu, przez regionalne konkursy organizowane przez różne instytucje, konkursy ogólnopolskie, w tym „Lasy w obiektywach leśników”, „Sztuka natury”, „National Geographic Polska”, „Perły polskiej przyrody”, aż po najświeższy sukces, podium w Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym 35 Awards.

Na kolejnych kilku stronach przybliżamy naszym Czytelnikom postać i fotograficzną pasję Łukasza Gwiżdziela, leśnika z Nadleśnictwa Lutówko na Pojezierzu Krajeńskim (TaCh).



Słoneczny pokłon



Patrol



Parasolki

W pogoni ZA ŚWIATŁEM

TEKST I ZDJĘCIA:
Łukasz Gwiździel

W fotografii przyrodniczej wiele czynników jest niezależnych ode mnie. Zwierzęta nie pozują, światła nie można regulować, jak w studiu fotograficznym. Scenografię do kadrów buduje matka natura...

Urodziłem się w 1981 roku. Mieszkam w Debrznie na Pojezierzu Krajeńskim. Przygodę z fotografią rozpocząłem w 2011 r. po zakupie pierwszego aparatu z matrycą APS-C. Jestem leśnikiem, ale niestety nie spędzam zawodowo zbyt dużo czasu w lesie, ponieważ pracuję w biurze jako specjalista Służby Leśnej do spraw informatyki i ochrony lasu oraz jako rzecznik prasowy. Moja pasja fotograficzna zaczęła się od przygotowania materiałów na stronę internetową nadleśnictwa. Obecnie większość zdjęć przyrodniczych wykonuję w drodze do pracy lub w weekendy.

W fotografii przyrodniczej bardzo wiele czynników jest niezależnych ode mnie. Zwierzęta nie pozują, jak modelki na wybiegu. Światła nie można regulować, jak w studiu fotograficznym. Scenografię do kadrów buduje przez długie lata matka natura. Z jednej strony te przeszkody bardzo utrudniają pracę fotografa i wymagają dużego zaangażowania, a z drugiej strony uzyskane rezultaty dają dużo satysfakcji.

Trzeba mieć sporo szczęścia, by z zaplanowanej wcześniej sesji wrócić do domu z dobrymi kadrami. Lata doświadczeń nauczyły mnie, by szczęściu zostawić jak najmniejszy udział podczas leśnych wypraw. Na początku mojej fotograficznej przygody wychodziłem z aparatem w teren i cieszyłem się z każdego spotkania z dzikimi zwierzętami. Obecnie podczas spacerów zarysy kadrów pojawiają się w mojej głowie i tygodniami lub nawet miesiącami pracuję nad ich realizacją. Znając zwyczaje zwierząt, ukształtowanie terenu, miejsce wschodu i zachodu słońca oraz sprawdzając prognozę pogody na najbliższe godziny staram się pozostawić szczęściu jak najmniejszy udział w trakcie sesji fotograficznej. Bardzo często zaplanowanych zdjęć nie udaje mi się zrobić, ale zdarzają się sytuacje, w których wszystkie elementy składają się w całość tworząc wymarzony kadr. Podczas fotograficznych spotkań z dzikimi zwierzętami tworzą się niesamowite emocje i interakcje z przyrodą. Dodatkowo zawsze szukam ciekawego światła i liczę na intrygujące zachowania modeli przed obiektywem.

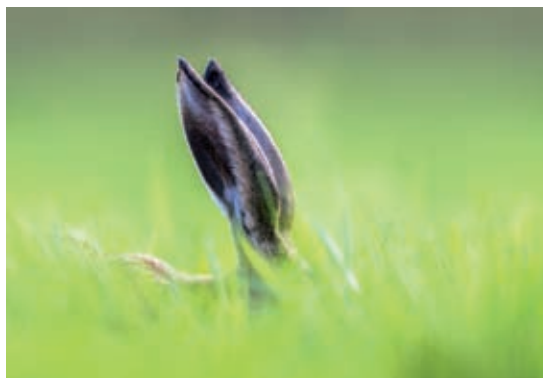
Dzięki wytrwałości, konsekwencji i dokładności moja galeria cały czas się powiększa i bardzo się cieszę z tego, że fotografie są doceniane w coraz szerszych kręgach. Nie zawsze wystarcza mi siła i czasu, by w stu procentach zrealizować założone wcześniej cele. Rodzina, praca, fotografia – staram się równomiernie balansować w tych trzech najważniejszych dziedzinach mojego życia. Prywatnie staram się być dobrym mężem i tatą dla moich szybko rosnących pociech.

Interesują mnie również fotograficzne spotkania z ludźmi. Bardzo dobrze się czuję podczas foto-reporaż, w czasie których staram się zatrzymać emocje w kadrze. Każdy ciekawy moment jest wart uwiecznienia. Każda sesja sprawia mi radość i mam nadzieję, że widać to na moich zdjęciach. Tylko czas ogranicza moje zainteresowania fotograficzne.

Życzę przyjemnego oglądania moich zdjęć. Zapraszam również do podpatrywania mojej pasji na stronie internetowej: www.lukaszgwidziel.pl



Bekowisko



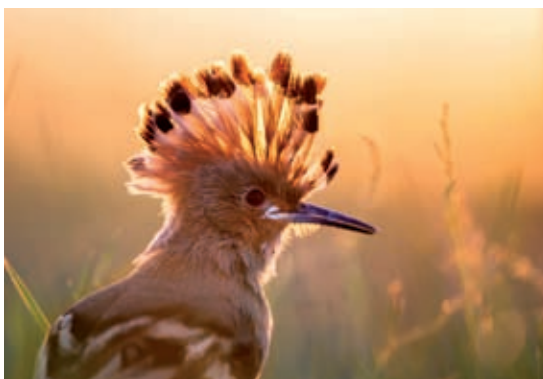
Stuchy



Muszkietier



Panienka



Śloneczny czubek

Łukasz Gwiżdziel z Nadleśnictwa Lutówko zajął II miejsce w Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym 35Awards. Prestiżowa impreza i wielki sukces. Gratulujemy!

se i być może gusta jurorów. Miło, że moje zdjęcia zdobyły ich serca.

■ **Drugie miejsce w gronie światowej czołówki kategorii Wildlife może zawrócić w głowie?**

- Patrząc na wyróżnionych fotografów w kategorii Wildlife - prace i nazwiska, wśród których się znalazłem, robią wrażenie. Dla mnie to spore wy-

ŻURAWIE z Lutówka NAGRODZONE

W tegorocznej edycji Konkursu Fotograficznego 35Awards udział wzięło ponad 117 tys. fotografów z całego świata, którzy zgłosili 418 tys. zdjęć. W kategorii Wildlife Łukasz Gwiżdziel podbił serca jury swoją serią przedstawiającą żurawie (serię prezentujemy w Galerii Biuletynu na ostatniej stronie okładki). O konkursie i fotografowaniu rozmawiamy z laureatem, Łukaszem Gwiżdziel z Nadleśnictwa Lutówko.

■ **Panie Łukaszu, proszę o krótką informację w jakim konkursie fotograficznym ostatnio Pan startował i to od razu z tak wielkim sukcesem?**

- To międzynarodowy konkurs fotograficzny organizowany w Rosji od 2015 roku. W zeszłorocznej edycji, na którą wysłałem swoje prace, wzięło udział nieco ponad 100 tys. fotografów. We wszystkich 22 kategoriach zgłoszono w sumie około 400 tysięcy zdjęć. Jury konkursu składało się z 50 profesjonalnych fotografów reprezentujących 50 krajów. Miałem sporo szczęścia, bo poziom prac fotograficznych na pewnym szczeblu jest już bardzo wyrównany i o wynikach decydują nuan-

se różnienie i mobilizacja do dalszych wypraw na bezkrwawe łowy. Warto dodać, że (moja) seria, która zajęła drugie miejsce została wykonana na lokalnym, małym niepozornym rozlewisku, na granicy województwa kujawsko-pomorskiego i pomorskiego. Okazuje się, że za dobrymi kadrami nie trzeba jechać na koniec świata, „czekają na nas tuż za rogiem”.

■ **W jakich okolicznościach wykonał Pan nagrodzone zdjęcia?**

- Serię zdjęć wykonałem na początku października na noclegowisku żurawi. W to samo miejsce przychodziłem przez okres dwóch tygodni niemal codziennie przed świtem czekając na odpowiednie warunki pogodowe i to, by ptaki były we właściwym miejscu o właściwej porze. Podczas jednego poranka udało mi się złapać w kadr różne odcienie nieba przed wschodem i po wschodzie słońca. Miałem ze sobą dwa zestawy fotograficzne, dzięki czemu mogłem jednocześnie robić szersze kadry całej grupy żurawi oraz zbliżenia. Dzięki wcześniej przygotowanemu maskowaniu, ptaki zupełnie ignorowały moją obecność. Jak co dzień, tuż po wschodzie, żurawie odleciały na żerowisko startując wprost na mnie i przelatując kilka metrów nad moją czatownią.

■ **To za tę serię otrzymał Pan nagrodę?**

- Tak, to właśnie ta seria z żurawiami z Lutówka została doceniona we wspomnianym międzynarodowym konkursie fotograficznym, a jedno ze zdjęć wygrało zeszłoroczną edycję konkursu fotograficznego leśników w Polsce. Jeśli chodzi o nagrody w tym dużym konkursie, to były spore, ale... tylko dla laureatów pierwszych miejsc. Natomiast satysfakcja po takim wyniku jest dla mnie bezcenna.

Gratulujemy!

ROZMAWIAŁ: Tadeusz Chrzanowski

Łukasz Gwiżdziel przy pracy twórczej



Ptaki na małym rozlewisku na granicy woj. kujawsko-pomorskiego i pomorskiego fotografuję od kilku lat. Znam dokładnie każdy zakamarek w tamtej okolicy. Jesienią 2018 r. poświęciłem na sesję z żurawiami dwa tygodnie. Tematem zająłem się między rykowiskiem a bekowiskiem. Ptaki podchodziłem w nocy, by ich nie spłoszyć. W specjalnie przygotowanej czatowni czekałem na pierwsze promienie słońca, ale warunki pogodowe nie rozpieszczały... zawsze czegoś mi brakowało. Dodatkowo sporo czasu poświęciłem na modyfikację czatowni oraz dopasowanie uchwytów do zmian poziomu wody na rozlewisku. Każdy detal miał dla mnie duże znaczenie – obiektywy musiały być umieszczone tuż nad wodą, by uzyskać jak najniższą perspektywę i jak najładniejsze lustrzane odbicie żurawi w tafli rozlewiska. Za każdym razem zabierałem i montowałem w mojej małej budce dwa zestawy: 400 mm na korpusie z tzw. „pełną klatką” oraz 70-200 mm na korpusie z matrycą APS-C.



Śpiący poranek



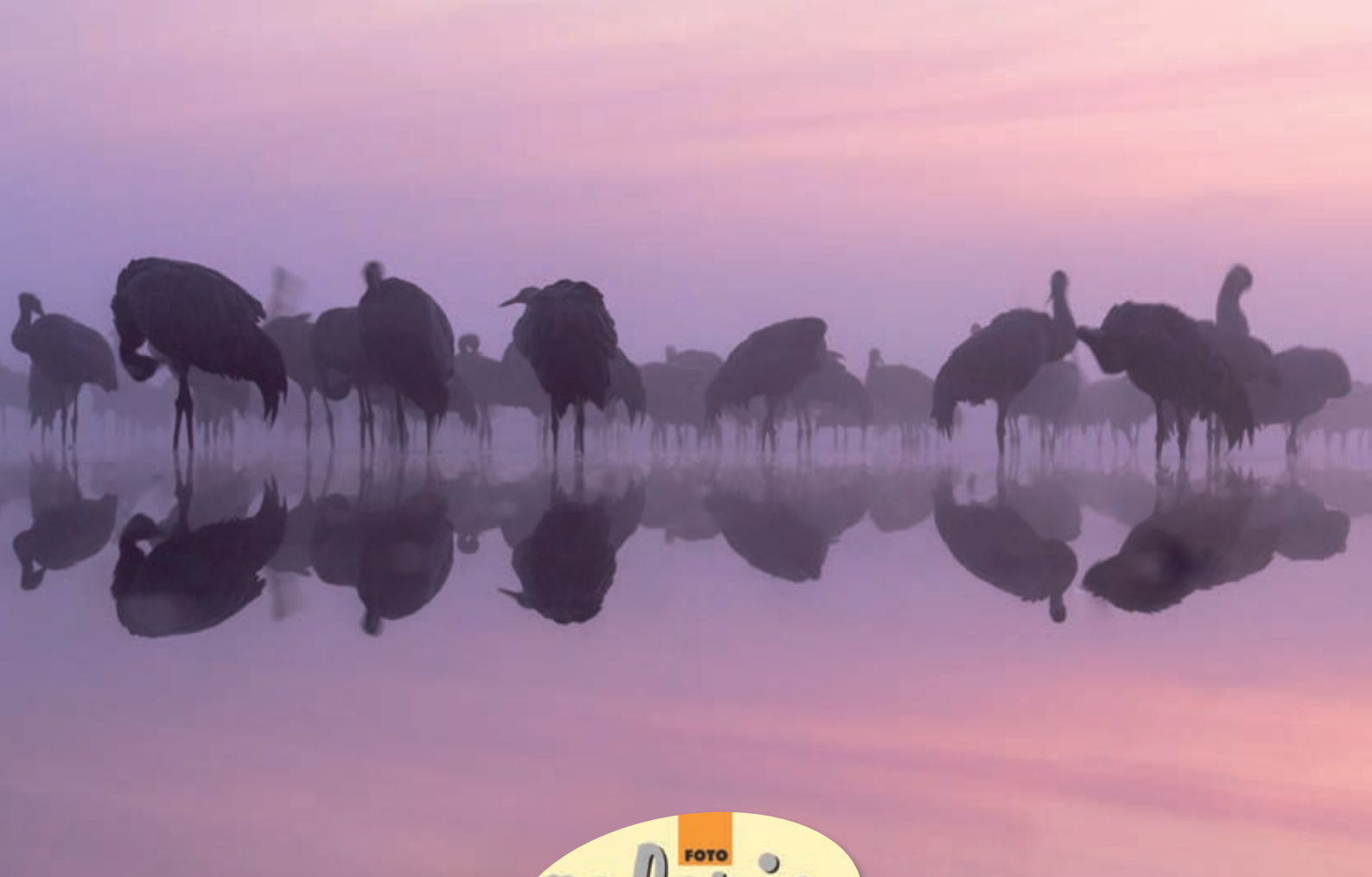
Migawki z „czatowni” (zdjęcia wykonane telefonem)

Jak powstały ZWYCIĘSKIE KADRY

TEKST I ZDJĘCIA: **Łukasz Gwiżdziel**

Na kolejne – dziesiąte wyjście, prognozy pogody były bardzo obiecujące... i sprawdziły się w stu procentach. Konsekwencja się opłacała. Chmury na niebie rozproszyły światło wschodzącego słońca, a modele otulone delikatną mgiełką ustawiły się w idealnej odległości od czatowni. Pierwsze zdjęcia zrobiłem, gdy słońce było schowane za horyzontem. Ptaki wtedy śpią, potem się budzą, czyszczą piórka. Na początku odzywają się bardzo cicho, a później coraz częściej słychać donośny klangor. Kolejne kadry przedstawiają ich przygotowania do odlotu, prostowanie skrzydeł. Kilkanaście minut po wschodzie ptaki odlatują na żerowiska i nastaje cisza.

W połowie października żurawie się spakowały i odleciały. W głowie miałem już plany na rok następny – chciałem użyć szerokokątnego obiektywu i zdalnie wyzwalac migawkę aparatu ustawionego kilka metrów od ptaków. Niestety w 2019 roku była straszna susza. Rozlewisko pierwszy raz od wielu lat całkiem wyschło. W tym roku jest jeszcze trochę wody, ale dużo mniej, niż wcześniej. Być może był to ostatni rok, kiedy zapisałem coś, co już się nie powtórzy. Wraz z postępującą suszą kurczą się miejsca lęgowe tych pięknych ptaków. Dziś żurawie są u nas pospolite. Nie wiadomo jednak, co będzie z nimi i tym miejscem za 20-30 lat. Uchwyczone przeze mnie sceny mogą już nigdy się nie powtórzyć w tamtym miejscu...



NAGRODZONE ŻURAWIE

**Łukasza
Gwiździela**

